

R
O
D
Z
I
N
A
A

B
O
Ż
A

J
E
S
T
E
Ś
M
Y

Doświadczenie klęski powodzi, jaka miała miejsce we Wrocławiu w 1997 roku, jej tragizm, ale i miejscowe zwycięstwa nad żywiołem, stały się inspiracją ogólnowrocławskiej procesji błagalno-dziękczynnej z relikwiami św. Stanisława, biskupa i męczennika oraz św. Doroty, dziewicy i męczennicy. Modlitwa Wrocławian pod przewodnictwem Jego Ekscelencji Metropolity z udziałem Duchowieństwa i Wiernych, Przedstawicieli Bratnich Kościołów, Kapituł – Katedralnej i Kolegiackiej Świętego Krzyża, Rodzin Zakonnych, Władz Wojewódzkich i Samorządowych, Przedstawicieli wyższych uczelni oraz Młodzieży, Działwy szkolnej i Organizacji Społecznych, stała się piękną i chlubną tradycją.

Ksiądz Arcybiskup prof. Marian Gołębiowski w bieżącym roku powierzył organizację tej Uroczystości parafiom naszego Dekanatu, Wrocław-Sępólno. W niedzielę 24 września zbierzemy się w naszym kościele Świętej Rodziny o godz. 15³⁰. Po krótkim nabożeństwie wyruszymy do świątyni Ojców Redemptorystów p.w. Matki Boskiej Pocieszenia, gdzie u stóp Golgoty Wschodu zostanie odprawiona uroczysta Eucharystia.

Drodzy Siostry i Bracia! Z perspektywy dziewięciu lat po powodzi zechcemy przeżyć tę Uroczystość jako szczególne dziękczynienie za ocalenie naszej Wyspy. Przecież do dziś wielu nie może zrozumieć jak uratowano miejsce, gdzie wielka fala Odry wlewała się do Wrocławia. Pamiętamy solidarnie układane rzędy worków z piaskiem, spontaniczne, całodobowe dyżury na wałach. Kto miał siłę fizyczną, ciężko pracował zabezpieczając koryto rzeki. Kto jej nie miał, klęczał w kościele przed wystawionym Najświętszym Sakramentem, prosząc Boga niemal o cud. Były to tak ważne dni dla naszej lokalnej społeczności. Wiara, roztropność, modlitwa

i działanie dla dobra wspólnego, przenikały się w każdej chwili i każdym miejscu Dąbia, Bartoszowic, Biskupina i Sępólno. To był cud i to na wielu płaszczyznach.

Drodzy Moi, w niedzielne popołudnie 24 września, wzorem królów Polski, którzy pieszo udawali się do grobu św. Stanisława, aby na Wawelu u stóp sarkofagu przyjąć koronę, podążajmy w procesji za Jego relikwiami. Pamiętajmy, że u grobu św. Stanisława zawieszano sztandary zdobyte na nieprzyjaciołach: Władysław Jagiełło zawiesił 51 chorągwie, zdobyte na krzyżakach pod Grunwaldem; Hetman Jan Tarnowski, pobijwszy Wołochów pod Obertynem, zawiesił trzy zdobyte nieprzyjacielskie sztandary; Wreszcie Jan III Sobieski zawiesił chorągiew Wielkiego Wezyra, zdobytą pod Wiedniem. My, mieszkańcy Wielkiej Wyspy Wrocławia, zawieśmy sztandar naszej wdzięczności za wiadome wydarzenia.

Niech w tym dniu wyprasza nam potrzebne łaski również wstawiennictwo św. Doroty, której relikwie towarzyszyły modlitwom decydentów Wrocławia w kaplicy ratuszowej, prawdopodobnie od jej erygowania przez biskupa Przeclawa z Pogorzeli, w dniu 31 marca 1345 r. W opisie Wrocławia pochodzącym z 1512 r. autorstwa Bartela Stenuśa przeczytamy: We wschodniej części Ratusza jest kaplica z ołtarzem, gdzie przechowywana jest głowa św. Doroty i gdzie odprawia się Msze przed obradami rady. Szczątki św. Doroty umieszczone w relikwiarzu hermowym z początku XV w. stały w tabernakulum wykusza ołtarzowego. Ten sam relikwiarz nieś będą przedstawiciele naszych Parafii.

Proszę wszystkich o uczestniczenie w tej wielkiej historycznej Uroczystości. Oczekuję na łaskawe przyjęcie zaproszenia.

ks. Janusz Prefek

Znak krzyża

Poprzez krzyż człowiek zobaczył na nowo perspektywę swego losu, swego na ziemi bytowania, zobaczył jak bardzo go Bóg umiłował. Zobaczył i stale widzi w świetle wiary, jak wielka jest jego własna wartość. (JPII – Nowa Huta-Mogiła, 1979 r.)

Nie zdajemy sobie sprawy, nawet my, chrześcijanie, że znak Krzyża Chrystusowego wpisany jest tak głęboko w nasze życie i stanowi jego religijny wymiar. I to nie tylko jako symbol cierpienia, choroby, udręki, gdy w potocznym języku mówi się: „mam z tobą krzyż Pański”. W tym określeniu podświadomie stwierdzamy, że krzyż łączy się z cierpieniem, męką i okrutną śmiercią Boga-Człowieka. Nasze codzienne życiowe krzyże i nawet małe krzyżyki wplecione są w życie Chrystusa i są dopełnieniem Jego męki. To musimy sobie uzmysłowić!

Po śmierci krzyżowej jednak nastąpiło Zmartwychwstanie, które i dla nas jest zapowiedzią, że kiedyś, po zakończeniu ziemskiego bytowania, powstanemy z martwych do nowego życia. Krzyż więc staje się znakiem zwycięstwa, Bożej mocy, wiary i nadziei. Jednak stale trudno jest nam przyjąć i zrozumieć tę prawdę. Dał nam piękny przykład rozumienia sensu krzyża Sługa Boży Jan Paweł II, który zatopiony był w tajemnicę męki Zbawiciela poprzez nieustanną adorację krzyża. Zwłaszcza w czasie ostatniej długotrwałej choroby, w ostatnich dniach swego ziemskiego pielgrzymowania, gdy odchodził na oczach całego świata do Domu Ojca.

Zdjęcie z krzyża

Różne zdjęcia z krzyża bywają, na przykład:

zdjęcie z krzyża samotności

Ktoś cię nagle odnajdzie, ugości, mówi na ty, jak w Kanie zafańczy, doda miodu, ujmie szarańczy

Albo:

zdjęcie z krzyża choroby

Wstajesz z łoża jak Dawid młody – I już jesteś do procy gotowy, gotów guza nabici Goliatów

Ale są takie krzyże ogromne, gdy Kochając – za innych się kona –

To z nich spada się, jak grona wyborne –

w Matki Bożej otwarte ramiona.

KS. JAN TWARDOWSKI



foto: Anna Dądur-Sęk

Bardzo bogata historia krzyża mówi, że początkowo był to pionowy słup wbity w skałę, z przytwierdzoną do niego poprzeczną belką, do której przybijano skazańca. Śmierć na takim krzyżu była śmiercią hańby i odrzucenia. Dopiero odkupieńcza męczeńska śmierć Chrystusa, a następnie Jego Zmartwychwstanie nadały krzyżowi sens chwały i zwycięstwa. Odtąd krzyż jest znakiem przynależności do Chrystusa. Ale nie tylko. Jest również symbolem czci oddawanej Bogu w Trójcy Przenajświętszej. Każda modlitwa, nabożeństwo, a przede wszystkim każda Eucharystia rozpoczyna się od tego znaku – w Imię Ojca, Syna i Ducha Świętego. Krzyżowi zawierzyli święci i męczennicy, których hagiografia przedstawia często właśnie z tym symbolem (np. św. Andrzej Bobola, św. Jan Nepomucen i wielu innych).

Znak krzyża towarzyszy nam przez całe życie, we wszystkich jego etapach: od chwili narodzenia aż po grób – w radości i smutku, w szczęściu i utrapieniu. W znaku krzyża otrzymujemy imię na Chrzcie św., stając się dzieckiem Boga, obdarowanym Jego łaską. Ten znak naszej wiary nosimy na piersiach. Całujemy krzyż na znak naszej czci i odpowiedź na miłość Boga do nas. Zaraz po przebudzeniu wzrok nasz pada na krucyfiks zawieszony nad łóżkiem i rozpoczynamy dzień poprzez wykonanie znaku krzyża przy porannej modlitwie. Tak samo kończy się dzień chrześcijanina – znakiem krzyża przed snem. W każ-

dym geście błogosławieństwa zawarty jest znak krzyża. Żegnamy się tym znakiem wychodząc z domu, idąc do pracy, do szkoły, przed rozpoczęciem ważnej dla nas sprawy, przed podjęciem trudnej decyzji, a także przed posiłkiem czy czekającą nas podróżą. Mijając krzyże przydrożne, przechodząc obok kościoła, którego szczyt zwieńczony jest przecież krzyżem – czyniąc znak krzyża oddajemy cześć Bogu. Szczególną adoracją krzyża jest nabożeństwo Drogi Krzyżowej, poświęcone rozpamiętywaniu męki i śmierci krzyżowej Zbawiciela. A modlitwa na różańcu, którego liczne paciorki splecione są z krzyżem!

Umieszczamy krzyże w miejscu pochówku zmarłych, na licznych cmentarzach – jako znak przypominający o naszym odkupieniu i że staniemy przed obliczem Sprawiedliwego Boga, kiedy nastąpi koniec naszej ziemskiej wędrówki.

Krzyże-pomniki wznoszone są w miejscach pól bitewnych dla upamiętnienia bohaterskich czynów tych, którzy walczyli o wolność i niepodległość, nie tylko swojej ojczyzny, jak również w miejscach kaźni i masowej zagłady. Krzyżami osadzonymi wysoko: na wzgórzach, kopcach, zostały upamiętnione wielkie wydarzenia historyczne – np. na kopcu Unii Horodeckiej, na Górze Trzech Krzyży w Wilnie, a w czasach współczesnych – krzyż ofiar czerwca w Poznaniu, krzyż „Solidarności” w Gdańsku. Nie sposób wymienić wszystkie.

Podróżując, nie tylko po naszym kraju, można napotkać miejsca, gdzie zgromadzona jest ogromna ilość krzyży. Takim miejscem w Polsce jest Grabarka koło Siemiatycz, na wschodnich rubieżach kraju. Jest to Święta Góra Prawosławia – miejsce pielgrzymkowe. Na niewysokim wzgórzu wokół kapliczki-kościółka znajduje się wiele krzyży, małych i dużych, najczęściej drewnianych, które niesione przez pątników często wiele kilometrów, osadzone są następnie jako znak dziękczynienia lub prośby. Szczególnie przejmujące wrażenie robi Góra Krzyży w miejscowości Szawle na Litwie. To miejsce owiane bolesną historią jest szczególnym znakiem zawierzenia Chrystusowi. Dziesiątki tysięcy przeróżnych krzyży umieszczone z modlitewnymi intencjami utworzyły wysokie wzgórza, które stale rośnie, woła i prowokuje, bo krzyż jest także znakiem sprzeciwu. W Polsce w ostatnich latach na wzór szawelskiego wzgórza powstało podobne wzgórze w Świętej Wodzie koło Wasilkowa na Białostocczyźnie. Od 1997 roku stale tam przybywa krzyży.

Jak trudno wyobrazić sobie rozstaje dróg bez skromnego choćby prostego drewnianego krzyża, ozdobionego polnym kwiecikiem, tak bardzo wtopionego w polski wiejski pejzaż. To tu, przed tym krzyżem wierni, związani z pracą na roli, modlą się o dobrą pogodę na zasiew i żniwa, o deszcz w czasie długotrwałej suszy, to tu dziękują Bogu za obfite plony, za otrzymane wszelkie łaski.

W dawnych wiekach krzyże stawiane były jako jeden z symboli zadośćuczynienia za dokonanie największej zbrodni – zabójstwa człowieka. To ka-

mienne krzyże pokutne. Są niemymi świadkami tragedii zamkniętej w zimnym głazie. Jest ich szczególnie wiele na Dolnym Śląsku. Ile takich krzyży pokutnych powinniśmy postawić my, chrześcijanie XXI wieku, gdyby zastosować kary sprzed wieków? Parę lat temu taki Krzyż pokutny za nienarodzone dzieci stanął na naszym cmentarzu. Stale pała się przed nim znicze – znak modlitewnej pamięci o zmarłych.

W ostatnich latach pojawiły się w polskim krajobrazie piękne potężne krzyże – pomniki o misternej koronkowej metalowej konstrukcji. Ustawiane są jako wota związane ze współczesnymi wydarzeniami religijnymi, często z postacią Ojca Świętego Jana Pawła II. Są one trwałym świadectwem niezwykłej wiary, znakiem dla przyszłych pokoleń, wyrazem naszej czci dla Zbawiciela, który dwa tysiące lat temu narodził się, by poprzez krzyż dokonać naszego zbawienia.

Czy można więc sobie wyobrazić chrześcijaństwo bez krzyża? Bez oddawania krzyżowi należytej czci i szacunku? Dlaczego są dziś ludzie, których krzyż drażni? Dlaczego są sytuacje, które stają się znakiem prowokacji?

Z cichym przyzwoleniem nas, chrześcijan, obserwujemy fakty poniewierania krzyża, demonstracyjne noszenie krzyży w sposób odwrócony, bezczeszczenie przez satanistów, niszczenie krzyży na cmentarzach.

Szczególną grupę szydzenia ze znaku krzyża stanowią pseudoartyści, którzy profanują krzyż przedstawiając w sytuacjach kpiących obrzydliwie, urągających wszelkim zasadom przyzwoitości,

Krzyż na Gólgocie

Ponad wszystkie miejsca spotkania to jest miejsce ostatnie i pierwsze. Nie rozstaje się z nim nigdy ziemia. Ziemia siebie na nim potwierdza. Rozkwit człowieka nie sprowadza się do samych miast, w których mieszkania ludzi wybiegły już dawno ponad wierzchołki drzew. Ludzie bezdomni w swych mieszkaniach zamieszkują na nowo Ziemię przez Krzyż.

Nie ma go dzisiaj tutaj. Nie widać nawet skały, na której stał. Pobudowano przypadkowe domy w pobliżu miejsca, na którym wszystko posiadało sens. Architektura jest tu przypadkowa i najbardziej zarazem pełna sensu. Wszystko, co jest częścią i aspektem, tłumaczy się przez całość. Miejsce całości, mieszkanie wszystkich spotkań i wszystkich ludzi. Poza tobą są bezdomni.

(KAROL WOJTYŁA,
„JEDNO DRZEWO” 1965)

domagają się akceptacji swego „dzieła”. W tym objawia się na wielką skalę destrukcyjne działanie Złego.

Te wydarzenia winny stanowić dla nas, chrześcijan, wyzwanie do odważnego upomnienia się o szacunek dla czczonego przez nas symbolu naszej wiary. Nie można być obojętnym wobec prowokacji – umiemy wyzwolić w sobie reakcję i brońmy krzyża. Nie wstydzmy się naszej wiary, nie wstydzmy się krzyża!

W krzyżu zbawienie, w krzyżu miłości nauka!

ANNA DADUN-SĘK

Protest

Protestujemy przeciwko upublicznianiu w dodatku do najpoczytniejszej Gazety – „Wysokie Obcasy” z dnia 9 września br. wspomnień Janiny Katz (urodzonej w 1939 r.), która określa „religijnym cyrkiem” sakramenty święte Kościoła Katolickiego. Stwierdza: **Drugi raz mnie ochrzczono, bo dokument zaginął, a koniecznie chciałam iść do pierwszej komunii, byłam też bierzmowana. Moja przyjaciółka z Paryża przypomniała mi (...), że spóźniłyśmy się do kościoła Franciszkanów. Bierzmował nas Karol Wojtyła, który się na nas tak zezłościł i tak mocno rysował nam znak krzyża, że aż miałyśmy bruzdy na czole. Hania mówi, że wręcz krew z nas się lała. Moja wiara przetrwała do 14 roku życia, wtedy ostatni raz byłam u spowiedzi. Po latach miałam żal do Loli, że pozwoliła mi na ten religijny cyrk.**

Jeżeli autorka tego tekstu Sakrament Bierzmowania otrzymała przed 14 rokiem życia, to nie mógł go udzielać Karol Wojtyła, ponieważ nie był jeszcze biskupem. Został nim w 1958 roku. Jeżeli zaś prawdą jest, że to biskup Karol Wojtyła udzielał tego sakramentu – to znaczy, że przyjęty został bez spowiedzi. A wtedy krwawy krzyż na czole mógłby być znakiem wyrzutów sumienia. Każdy z nas bowiem przynależy do Chrystusa, czy wierzy w to, czy nie, gdyż za każdego poniósł On ofiarę na krzyżu. A to zobowiązuje!

Pozostaje pytanie co do intencji: pomyłka to czy prowokacja! Autorka może mylić daty i fakty, ale redakcja GW powinna je weryfikować. My, katolicy, bardzo o to prosimy!

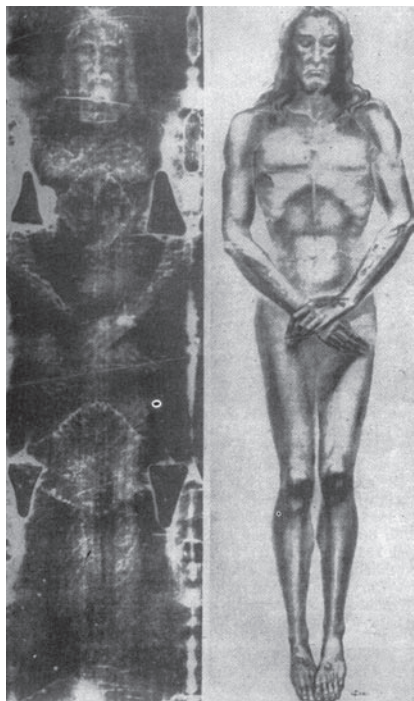
Szczęść Boże!

REDAKCJA „U ŚWIĘTEJ RODZINY”

Niemi świadkowie Ofiary

Krzyżu święty nade wszystko, drzewo przenajszlachetniejsze...

Pierwszy niemy świadek ofiary odkupieńczej Boga samego – to krzyż. Co znaczyło umrzeć na krzyżu wtedy, gdy na tę straszliwą karę skazano Niewinnego? Ujawnia to Całun – obok Krzyża – drugi niemy świadek ukrzyżowania.



Rekonstrukcja postaci Chrystusa, dokonana przez L. Ferriego, na podstawie wizerunku całunowego.

W końcu lat 60. rozpoczął się okres badań Całunu, które – dzięki zastosowaniu nowoczesnych technik – ujawniły szczegółowy obraz ran, jakie zadano Skazanemu. Jego Ciało nosi ślady 600 urazów. Tylko na głowie znajduje się kilkadziesiąt ran. Najpierw – krwawe wycieki spod korony cierniowej. Ujawniają, że głowa ujęta została nie w opaskę z ciernia, ale jakby „tiarę” okrywającą całą głowę. Kolce spowodowały 13 ran na czole i 20 z tyłu głowy. Boki nie są widoczne – ukryła je opaska – można jednak przypuszczać, że i tam Głowa była poraniona, więc razem było tych ran zapewne około 50. Dokładne badania wykazały, że wpływ krwi i kształt wycieków uwieczniony na Całunie zgadza się z anatomią unerwienia i naczyń krwionośnych pod skórą głowy. Zaprzecza to hipotezom, że wizerunek na Całunie mógł powstać w XIII wieku – otóż ten obieg krwionośny odkryto i opisano dopiero w końcu XV wieku.

Wielokrotnie uderzono Skazańca w Twarz. Całun zachował pamięć skaleczeń, głębokich zranień i obrzęków. Po prawej stronie Twarzy znajduje się rana rozdzierająca powiekę prawego oka. Na lewym policzku pozostał ślad od uderzenia kijem – przez osobnika, który trzymał kij lewą ręką. Znamienne, że gdy Jan Ewangelista pisze o spoliczkowaniu Jezusa, używa greckiego słowa *rapisma*, a ono oznacza właśnie uderzenie w twarz kijem (gr. *rapis* – kij). Ślady na brodzie świadczą, że wrywano włosy z brody Skazańca. W ten sposób zwyczajowo traktowano bluźnierców – a o bluźnierstwo przecież Jezus został oskarżony.

Na całym ciele Skazanego z Całunu widoczne są ślady po charakterystycznym rzymskim biczu. Składał się on z krótkiej mocnej rączki, do której przytwierdzone były rzemienie lub sznurki – na ich końcach mocowano metalowe ciężarki albo twarde kostki pacierzowe owcy – chodziło o to, by przebijanie skóry jeszcze bardziej potęgowało ból. Przywiązanie do niskiego słupa i pochylonego Skazańca raniły w plecy ale czasem rzemienie zawijały się raniąc także klatkę piersiową. Zadane biczami rany pozostawiły 120 przecięć skóry. Ich kształt wskazuje, że biczujących było dwóch – jeden nieco wyższy od drugiego, ten z prawej strony starał się ranić nie tylko plecy, ale także ręce i nogi.

Dolna część Całunu zachowała ślad dwu obrzęków na plecach – tam, gdzie skórę tarła poprzeczna belka krzyża niesionego przez Skazanego. Stłuczone są też kolana – prawe silniej od lewego. Wiadomo jednak, że chronione były tkaniną szaty. Wreszcie ślady Ukrzyżowania. Widoczna jest tylko jedna z rąk – druga pozostaje ukryta pod nią. Ślad przebiccia wskazuje, że przebito nie dłoni, jak malują artyści, ale nadgarstek w tzw. szczelinie Destota. Na Całunie widać tylko cztery palce dłoni – taki jest zawsze efekt przebiccia dłoni w nadgarstku – naruszony zostaje nerw pośredkowy i kciuk chowa się wewnątrz

dłoni. Z ran w nadgarstkach wypływały dwie różne strużki krwi. Świadczą one, że Ukrzyżowany chwilami „wstawał” na nogach, pod którymi oprawcy umieścili w tym celu małą podpórkę i podciągał w górę aby nabrać powietrza – po czym przez chwilę trwał w tej pozycji. Przez chwilę, ponieważ wymagało to straszliwego wręcz wysiłku. W takich chwilach mógł nawet mówić, ale długo nie dało się w tej pozycji utrzymać, więc po chwili zwiślał na rękach z pochyloną głową, a ściśnięte płuca przestawały pracować. Taka była „procedura” kaźni – chodziło o to, by przedłużać mękę.

Wreszcie Ukrzyżowany skonał. Jego śmierć nastąpiła wskutek wylewu krwi do osierdzia. Powoduje to rozdzierający ból pod mostkiem – człowiek wydaje głośny krzyk bólu – i umiera. Tak właśnie została opisana w Ewangelii śmierć Pana Jezusa (Mt 27, 50). Dopiero po śmierci krwinki oddzielają od plazmatycznej części i taki obraz – jaśniejszych i ciemniejszych plam – pozostał także na Całunie: krew przemieszana z jaśniejszym płynem wysączyła się z rany powstałej po prawej stronie klatki piersiowej, spowodowanej przebicciem Ciała szerokim narzędziem kłującym. Tak właśnie wyglądało ostrze rzymskiej włóczni, którą według Ewangelii przebito bok Chrystusa, po czym wytrysnęły „krew i woda”. Świadczyły one, że Jezus nie żyje.

Całun ujawnia jak straszna była kara śmierci przez ukrzyżowanie – na którą Jezus pozwolił się skazać ofiarowując dobrowolnie Swoje życie za życie świata. Swoją niewyobrażalną ofiarą Jezus nobilitował krzyż – narzędzie barbarzyńskiej kaźni i znak hańby jest dla nas „święty nad wszystko” i „najszlachetniejszy”. Uświęcony Ranami Chrystusa krzyż pozostanie na zawsze znakiem największej dumy dla nas, chrześcijan....

(AS – NA PODSTAWIE IAN WILSON „CAŁUN TURYŃSKI”, ZENON ZIÓŁKOWSKI” SPÓR O CAŁUN TURYŃSKI”)

List do uczniów

SZCZĘŚĆ BOŻE!

Wprowadzajcie słowo w czyn, a nie bądźcie tylko słuchaczami oszukującymi samych siebie (Jk 1, 22)

Często znajdujemy radość w obcowaniu z Bogiem twarzą w twarz przez Jego słowo. Musimy jednak pytać samych siebie, jak często znajdujemy upodobanie w wykonywaniu tego, co usłyszeliśmy. Jeśli nie wypełniamy usłyszanego słowa prawdy, sami siebie oszukujemy sądząc, że postępujemy drogami Pana. Owoce naszego życia – te w głębi naszych serc i te przejawiające się na zewnątrz w naszym postępowaniu – ukazują, czy rzeczywiście jesteśmy wykonawcami słowa Bożego. Wykonywać słowo Boże znaczy postępować zgodnie z tym, co otrzymaliśmy. Czy odpowiadamy w praktyce na Boże słowo poprzez nasze myślenie i działanie? *Zbyt wiele słów* – powiedziała kiedyś bł. Matka Teresa. – *Niech po prostu zobaczą nasze czyny.*

Słuchanie Jezusa.

Obowiązkiem uczniów jest SŁUCHANIE JEZUSA. Jezus jest nie tylko obiecanym Mesjaszem, lecz umiłow-

nym Synem Bożym. Trzeba Go słuchać, jak dotychczas słuchano Boga.

JEGO SŁUCHAJCIE – ten imperatyw wskazuje na postawę, jaką musi przyjąć człowiek; zwróćmy uwagę na czasownik „słuchać”, który w Biblii oznacza „być posłusznym temu, co się słyszy”; czas terażniejszy czasownika wyraża stałość i ciągłość w słuchaniu słów Jezusa Syna Bożego.

Ojciec wzywa nas, abyśmy słuchali Syna, byli Mu posłuszni nie tylko na górze PRZEMIENIENIA, w dniach pogodnych i pomyślnych. Sprawdzianem posłuszeństwa, wierności są chwile ciężkie, gdy trzeba się zaprzeć samego siebie, by iść dalej za Chrystusem. Jeśli jesteśmy posłuszni Bogu tylko wtedy, gdy nam to odpowiada, trudno taką postawę nazwać prawdziwym posłuszeństwem. Jeśli z Ewangelii bierzemy to, co nam się podoba, trudno taką postawę nazwać życiem wiary.

„Jego SŁUCHAJCIE!” – Jego, nie swoich skłonności... Tylko Jego, jedyne...

Zawsze, wytrwale i uważnie. Nigdy nie śpijmy, kiedy On do nas mówi.

Dostosowanie życia do tego jednego wezwania może je całkowicie przemienić.

Słowo Boże jest pełne mocy. Gdybyśmy zechcieli trochę się nad tym zastanowić! To coś zupełnie niesłyszanego, że Bóg do nas mówi, że pozwala nam siebie słuchać. Zdziwiający jest to, że nas to nie dziwi! A czasami tylko kwitujemy: „Trudna jest ta mowa...”

KS. RYSZARD KEMPIAK SDB

Modlitwa

Jezu, którego oblicze jaśniejące bóstwem, mogliśmy kontemplować, rozpal w nas na nowo Twego Ducha, którego otrzymaliśmy w Sakramencie Chrztu i Bierzmowania. Razem z tym darem udzieliłeś nam nie ducha lęku, lecz ducha mocy i miłości, ducha trzeźwego myślenia. Wzmocnij nas, abyśmy się nie wstydzili dawać świadectwa o Tobie, i abyśmy nie cofali się przed trudnościami i cierpieniami znośnymi dla Ewangelii. Amen (por. 2Tm 1, 6–12).

Uczmy się słuchać

Rozwijanie umiejętności słuchania stanowi wyzwanie wobec wielu spośród nas. Trudno sobie bowiem wyobrazić wystarczająco dobrego lekarza, pielęgniarkę, psychologa, pracownika socjalnego, urzędnika, czy sprzedawcy, nie wspominając już o nauczycielu. Dobrego słuchania potrzebują także małżonkowie i rodzice.

Zatem doskonalmy się, uczmy się słuchania.

Dobre słuchanie stanowi ważne wyzwanie.

Jawi się jako istotne zwłaszcza w kontekście współczesnego „głodu słuchania”, występującego na wszystkich płaszczyznach życia społecznego. Najbardziej spektakularne jego przejawy spotykamy w mediach, prezentujących debaty, w których rozmówcy nawet nie próbują się usłyszeć, ale przekrzykują się „tocząc działa swych

racji.” A wzorzec zachowań, przedstawiany w mediach jest odbierany i w pewnym stopniu naśladowany.

Czym jest słuchanie?

Ileż pięknych pojęć wiąże się ze słuchaniem. Warto przyjrzeć się choćby kilku, tym o pozytywnym wydźwięku. Ich duża ilość wzmacnia odczucie wagi znaczenia procesu słuchania. I tak wyłączać słuch, oznacza pragnąć usłyszeć i zrozumieć. Mamy tu określenie: wsłuchać się – wniknąć w istotę tego, kogo słuchamy. Osłuchać – zapoznać się z czymś. Wysłuchać – wyczerpać do cna studnię słów i emocji. Ale można zamienić się w słuch – czyli słuchać bardzo uważnie, albo nawet cały być słuchem. Słuch może ponadto być ostry albo bystry, czyli czujny, wrażliwy.

Słuchanie to dobro wyświadczone drugiemu.

Jeśli w murach szkoły odbywa się proces prowadzenia ucznia ku prawdzie, dobru i pięknu to „otwarcie ucha” z pewnością stanowi jedną z bardziej wartościowych dróg prowadzących do wymienionych celów. W słuchanie trzeba zaangażować wszelkie władze umysłowe. Jako słuchacz muszę odłożyć na bok wszystko, co mnie zajmuje i niepokoi.

Słuchanie to dar, wyświadczony rozmówcy.

A jeśli tak, to staram się aby jego wartość była jak największa. Podnoszę wartość daru poprzez usiłowanie coraz lepszego zrozumienia i usłyszenia nie tylko powierzchowności słów wypowiedzianych, ale i głębszych pokładów treści mojego rozmówcy. Nie spieszę się z własnym podsumowaniem, opinią, oceną. Nie ucinam wypowiedzi, ale pozwalam słowom wybrzmieć.

Słuchajmy Boga

Mam świadomość tego, że słowa potrzebują przestrzeni pomiędzy nami. Nie zawężam jej, nie ograniczam, pozwalając słowom płynąć.

Słuchanie jest częścią dialogu.

Pedagodzy wielkiego talentu umie-li się komunikować, a w sposób szczególnie potrafili słuchać. Janusz Korczak poproszony przez bezradną matkę o przeprowadzenie rozmowy z „trudną dziewczyną” ładnie ten dialog otwierał mówiąc: – *Co? Bardzo źle?*

Nie ocenia, nie moralizuje, tylko dąży do spotkania, zmierza do wysłuchania.

Słuchanie jest formą terapii.

Mary Pipher – terapeutka i autorka poczytnych publikacji, na kartach jednej z nich, poświęconej wychowaniu dorastających dziewcząt wyznaje: *Wierzę, że rozmowa z osobą okazującą akceptację, empatię i powstrzymującą się przed osądzeniem ma moc uzdrawiania.*

Słuchanie to umiejętność techniczna.

Słuchania można się wyuczyć na kursach komunikacji interpersonalnej, wyćwiczyć gesty ciała, ruchy dłoni i sposoby spojrzenia, takie aby dać swojemu rozmówcy wrażenie słuchania, bądź nawet otwierające na prawdziwe słuchanie

Słuchanie jest niewątpliwie sztuką.

Wielu ludzi może osiągnąć sprawność, ale **niektórzy mają do słuchania talent**. Talenty mają z kolei do siebie to, że można/trzeba je ustawicznie doskonalić, ćwiczenie bowiem czyni mistrza.

Utrudnienia na drodze słuchania

Na ogół nie słuchamy wystarczająco skutecznie, gdyż dobre słuchanie jest konsekwencją doświadczeń osobistych. Człowiek wysłuchany staje się w większym stopniu człowiekiem słuchającym. Szczególną rolę do spełnienia mają/mieli tu do spełnienia rodzice. Jeśli oni sami nie byli wysłuchani, nie potrafią także wysłuchać. Potrafię ofiarować dar jedynie wówczas, gdy wcześniej otrzymałem dar słuchacza. **A dom, w którym dziecko jest wysłuchane jest miejscem spełniającym dobrze swoje funkcje.**

Słuchanie pozornie nie jest trudne, bo toż przecież proza codzienności, podstawowa umiejętność, konieczna do zastosowania, tam gdzie człowiek z człowiekiem musi się spotykać.

W rzeczywistości efektywne słuchanie stanowi kłopot, ponieważ jawi się coraz bardziej, jako coś odświętnego, niż codziennego. Spotyka się obecnie młodych ludzi mających pragnienie bycia wysłuchanym, a którzy nie są wysłuchani w domu rodzinnym, w grupie rówieśniczej, ani w szkole. To pragnienie jest noszone w sercu chłopca czy dziewczyny i zasługuje na zauważenie. Rodzice pozbawieni czasu, lekko ogłuszeni mass mediami, sami na ogół niedomagający słuchowo, pracodawcy i pracownicy coraz intensywniej, wykorzystywani przez pracodawców, nie są w stanie zaspokajać potrzeb swoich dzieci.

Słuchanie utrudniają przeszkody natury zewnętrznej i wewnętrznej:

Współczesna kultura nie sprzyja słuchaniu.

„Nakazy” słuchania są tak powszechne, że zwłaszcza młodzi ludzie sprawiają wrażenie przeciętnych koniecznością „nadstawiania ucha”. Współczesna kultura, a w sposób szczególny ludzie młodzi wydają się być bezbronni wobec coraz większej liczby źródeł dźwięków.

Brak czasu na efektywne, odpowiednio długie słuchanie.

Ludzie nie idą przez życie ale galopują przez nie i ten bieg nie tworzy ram dla słuchaczy i tych, którzy mówią.

Brak miejsc, ułatwiających słuchanie.

Przestrzeń do rozmowy nie pozostaje bez znaczenia. Dobra rozmowa wymaga wygodnego siedziska. A obecnie takich miejsc brak.

Brak motywacji do słuchania.

Powodem – nienależyte przywiązywanie wagi do samego procesu komunikacji.

Niedocenywanie i bagatelizowanie wartości relacji z drugim.

Mogą tu także mieć miejsce uprzedzenia w stosunku do rozmówcy.

Brak umiejętności koncentracji uwagi.

Najczęściej wyniesione z domu rodzinne złe nawyki w zakresie komunikacji i niewykształcone umiejętności komunikacyjne w toku studiów akademickich.

Brak kontaktu z samym sobą.

Żeby kogoś usłyszeć, trzeba słyszeć siebie. Człowiek pozbawiony kontaktu ze swoimi emocjami, nie zbuduje relacji więzi z drugim.

Niemożność zdystansowania się wobec własnych problemów osobistych.

Zaprzątnięcie własnymi myślami, z których człowiek „nie potrafi wyjść” Niechęć do poruszania niektórych tematów.

Choroba.

Im poważniejsze problemy zdrowotne, tym trudniej radzić sobie z myśleniem tylko o sobie,

Zmęczenie.

Każdy stan niedyspozycji zamyka człowieka na poziomie własnej osoby.

Postawa osądząca.

Brak zaufania i podejrzliwość nie sprzyja wzajemnym relacjom.

Ku jakiemu słuchaniu zmierzać?

– Wyrabiać w sobie motywację do słuchania.

– Prawdziwie zainteresować się swoim rozmówcą.

– Słuchać w pokorze – słuchać a nie oceniać.

– Zachowywać dyskrecję.

– Nieustannie ćwiczyć się w słuchaniu.

Zatem słuchajmy siebie nawzajem uważnie i cierpliwie!

ANDRZEJ KRZYSZTOF ŁADYŻYŃSKI

Jezus wytycza kierunek naszego działania. To wszystko ma jednak jeszcze głębszy wymiar, na który w swoich rozważaniach z naciskiem wskazali ojcowie Kościoła i który nas dziś bardzo dotyczy. Ojcowie mówią o ludziach i do ludzi czasów im współczesnych. Ale to, co mówią, w nowy sposób dotyczy nas również dzisiaj. To nie tylko fizyczna głuchota w znacznym stopniu oddziela ludzi od życia społecznego. To brak wsłuchania w Boga, na jaki cierpimy w naszych czasach. Po prostu nie potrafimy *Co* już słuchać – mamy zbyt dużo innych częstotliwości w swoich uszach. To, co się o Nim mówi, wydaje się przestarzałą wiedzą, nie pasującą do naszych czasów. Z niedołyśnieniem lub wręcz głuchotą wobec Boga zanika również nasza zdolność rozmowy z Nim i mówienia do Niego. W ten sposób braknie nam decydującej percepcji. Nasze wewnętrzne zmysły grożą obumarciem.

OJCIEC ŚWIĘTY BENEDYKT XVI

1 września 1939 r. – 11 września 2001 r.



Ofiara barbarzyństwa...

Pani Srasia Wernik była jedną z milionów ofiar antychrześcijańskiej cywilizacji. Spotykaliśmy Ją często w naszej świątyni. Wkrótce minie 5-ta rocznica Jej śmierci.

Pani Stasia była przykuta do łóżka i bardzo ciężko chora z powodu straszliwej deformacji stawów kolanowych. To efekt pobytu w III Rzeszy, dokąd została wywieziona we wrześniu 1944 roku, w ramach represji za Powstanie Warszawskie. Wzięto ją, razem z siostrą bliźniaczką z ulicy, w letnim ubraniu, w podkolanówkach – i tak ubrana przeżyła zimę roku 1944. Miała wtedy 22 lata i ważyła 42 kilogramy. Ale w cukrowni pod Magdeburgiem musiała dźwigać, nakładać na wózek, przewozić – ciągnąć wózek – zdejmować i układać na rampie wory cięższe niż ona sama, po 50 kilogramów każdy, przez 12 godzin każdego dnia, od września do grudnia 1944 roku.

W hitlerowskiej III Rzeszy przetrzymywano ją niedługo – ledwie osiem miesięcy, do wyzwolenia, więc za swoją niewolniczą pracę na początku otrzymała z fundacji pomocy „Polsko-Niemieckie Pojednanie” 320 złotych! A ile było wcześniej zachodu, kopiowania dokumentów, biegania po urzędach, pisania odwołań! Dopiero na kilka tygodni przed śmiercią dostała pierwszą ratę z funduszu odszkodowań. Kilkaset złotych z początkowo przewidzianej kwoty zagarnęli niemieccy specjaliści od finansowych spekulacji, do niej zdążyło dotrzeć 2600 złotych. Tyle za reumatyzm, który zaczął się w cukrowni w Oscherschleiben, za głód w czasie wojny, utratę mieszkania w Warszawie, za przymusową przeprowadzkę z rodziną do Wrocławia, za straconą młodość i trudne życie. Za to, że od dziesiątków lat kulała, od dwudziestu – z trudem poruszała się bez pomocy, od kilkunastu nie wychodziła z domu, a ostatnie dziesięć już tylko leżała.

Odkąd pani Stasia przestała wychodzić z domu – pomagają jej sąsiedzi i znajomi – wśród nich wielu związanych z naszą parafią i wrocławskimi ugrupowaniami katolickimi – należała do Koła Żywego Różańca w naszej parafii Świętej Rodziny. Jednym z jej przyjaciół jest młody naukowiec, Tadeusz Kulczycki, syn mojego wykładowcy, nieżyjącego już profesora Mariana Kulczyckiego. Zaczął odwiedzać panią Stasię jeszcze jako student matema-

tyki, członek Diakonii Pomocy w duszpaństwie akademickim Ojców redemptorystów przy ulicy Wittiga. I już do końca pozostał jej serdecznym przyjacielem.

Przestroga

Jest pierwszy lub drugi września 2001. Odbieram telefon – to pani Stasia Wernik. Skarzy się, płacząc, że do Stanów Zjednoczonych za kilka dni wyjeżdża Tadzio na dwa miesiące, który jest jej serdecznym, wypróbowanym przyjacielem.

Gdy pani Stasia płacze mówiąc o swoim żalu, to przed moimi oczyma, w pokoju w którym stoję odwrócona od okna, jakby na trójwymiarowym, wyświetlanym przestrzennie filmie, pojawiają się drapacze chmur okolone kłębamii ognia i dymu. Wiem, że to Stany Zjednoczone, nie wiem tylko jakie miasto, ale myślę, że Nowy Jork, nigdzie przecież nie ma tak wysokich budynków. Drapacze chmur są pomniejszone, jak makietka, albo jak obiekty widziane z bardzo daleka i z góry. Widzenie trwa niedługo – minutę lub nieco dłużej. – *Cóż to jest, co to za brednie?* – myślę, a wtedy w mojej świadomości pojawia się słowo: „terroryzm”. Teraz już wiem, że to informacja, wiem, że z powodu zamachów terrorystycznych Tadzio do Stanów Zjednoczonych w przewidzianym terminie na pewno nie odleci. Ale gdy jednym torem dociera do mnie świadomość, że w Stany Zjednoczone uderzą terrorystyczne zamachy, to drugim torem myślę: *Co za bzdura – terroryści nie są w stanie wywołać aż takich spustoszeń!* Podobnie reaguję na większość swoich przeczuć, na które przecież naprawdę nie mam żadnego wpływu. Ale – równocześnie – przypominam sobie wcześniejsze doświadczenia i rozumiem, że to wszystko może wydarzyć się naprawdę.

Co do jednego nie mam najmniejszych wątpliwości: – *Może być Pani absolutnie pewna – mówię z mocą do płaczącej Pani Stasi – 12 września Tadzio na pewno do Stanów nie wyjedzie!*

Kiedy kończymy rozmowę usiłuję modlić się – jak to zwykle czynię w podobnych sytuacjach. Ale nie mogę, bo moja modlitwa zatrzymuje się jakby na jakiejś niewidzialnej granicy i poza nią nie może się przebić. Wszystko co ma się wydarzyć mogę jedynie powierzyć Bożemu Mił-

Fundacja "Polsko-Niemieckie Pojednanie" ul. Krucza 36, 00-921 Warszawa

WERNIK STANISŁAWA ul. BOREŁOWSKIEGO 2/4 m.1 51-678 WROCLAW (dn. 18.09.1997)

Fundacja "Polsko-Niemieckie Pojednanie" uprzejmie zawiadamia, że zgodnie z rozstrzygnięciem Komisji Weryfikacyjnej FPNP została Pani/Panu przyznana pomoc finansowa z tytułu doznanych prześladowań nazistowskich:

a) uwięzienie xxxxxxxxxx
b) praca niewolnicza 8 mies
c) prześladowanie w wieku dziecięcym xxxxxxxxxx

Wysokość pomocy finansowej wynosi: 320 zł

słownie: trzysta dwadzieścia zł (po denominacji)

Wypłaty pomocy finansowej osobie uprawnionej dokonują wszystkie oddziały i ekspozytury PKO BP na terenie kraju, za okazaniem dowodu osobistego, na podstawie niniejszego dokumentu i załączonego dowodu wypłaty gotówkowej w okresie 30 dni od daty jego wystawienia.

Decyzja Odwoławczej Komisji Weryfikacyjnej podjęta w dniu 1998.02.02 jest ostateczna

Warszawa, dnia 27.04.1998

Przewodniczący Zarządu FPNP

Fundacja "Polsko-Niemieckie Pojednanie" DOWÓD WYPŁATY GOTÓWKOWEJ

705285 1747047474

Powszechna Kasa Oszczędności PKO-BP wypłaci zł 320,00 90

słownie złotych: trzysta dwadzieścia

Pani/Pan: WERNIK STANISŁAWA 27.01.1922

FW5369861

w ciężar rachunku Fundacji Nr 1515-501288-132-3

Przewodniczący Zarządu

27.04.1998

A 0666911

Przewodniczący Zarządu FPNP

R011364 A 0666911 III

705285 1747047474

Zawiadomienie o wypłacie

zł 320,00

w ciężar rachunku nr 1515-501288-132-3

(Data wystawienia dowodu) (Data i podpis odbiorcy gotówki) (stempel PKO) (stempel FPNP)

Wrześniowe rocznice

sierdzu. A potem wypieram dziwne widzenie ze swojej świadomości.

Mija około dwóch tygodni. 11 września 2001 roku po południu włączam telewizor i... to, co widziałam podczas telefonicznej rozmowy z panią Stasią oglądam powtórnie. Tyle, że z dołu i jakby z innej strony. Nie ma tego ujęcia, które widziałam podczas rozmowy prowadzonej przez telefon ponad tydzień przed zamachem i o której szybko zapominałam...

To była przecież tylko wizja. Mgnienie. Widok, który pojawił się na krótki czas – prawie jak wspomnienie sceny z katastroficznego filmu – i myśl, która trwała niewiele dłużej – tylko myśl.

Kiedy zastanawiam się dlaczego atak na World Trade Center widziałam wcześniej, nagle przychodzi olśnienie: pytanie trzeba postawić inaczej: czemu nie zobaczyli go właściwi ludzie – prezydent USA, przedstawiciele FBI albo CIA? Dlaczego nie oni – ale ja, osoba bezradna i pozba-

wiona możliwości oddziaływania, zostałam adresatem tak strasznych przestróg? Wydaje mi się, że znam odpowiedź. Tamci nie otrzymują właściwych przestróg dlatego, że ich nie dostrzegają, nie słuchają. Lekceważą znaki. Dają posłuch agentom i szpiegom i podstępem usiłują przełamać, zwalczyć i przechytryć cudze podstępny i kłamstwa.

A zamiast tego – powinni się modlić. 1 września i 11 września – dwie wrześniowe rocznice ataków antychrześcijańskich cywilizacji. Milowe znaki, które ostrzegają, by nie oddalać się od Chrystusa.

Niech ci, którzy walczą dziś z chrześcijaństwem, domagają się by usuwać krzyże ze szkół i urzędów i znieważają nasze symbole zastanowią się: na jakim szczeblu drabiny cywilizacyjnej znajdowała by się ludzkość dzisiaj, gdyby nie ofiara Chrystusa! Jeżeli świat potrafi być miejscem koszmaru dzisiaj, z górą 2000 lat po Chrystusie – jaki byłby bez Niego? Niech

pomyśl o tym ci, którzy układając konstytucję dla Unii Europejskiej nie wspomnieli nawet o chrześcijańskich początkach równości wobec prawa.

Dr Tadeusz Kulczycki nie odleciał 12 września do Stanów Zjednoczonych... Pani Stasia umarła w październiku 2001 roku. (...)

(FRAGMENT WIĘKSZEJ CAŁOŚCI – PISANY NA PRZEŁOMIE 2001 I 2002 ROKU)
ANNA SPICH

Dwa lata temu...

1 września minęła jeszcze jedna rocznica akcji terrorystycznej która przyniosła tragedię i śmierć ofiar. 1. 09.2004 r. w Biesłanie terroryści wzięli na zakładników uczniów szkolnych i osoby, które z nimi przysły na rozpoczęcie roku szkolnego. Podczas nieudolnej akcji ich odbijania zginęło kilkaset osób – do dzisiaj są wątpliwości co do liczby ofiar – przede wszystkim dzieci.

A.S.

W tym znaku zwyciężamy...

Na przełomie sierpnia i września obchodziliśmy 26 rocznicę zwycięstwa naszej wielkiej wspólnoty dobra nad wielkim imperium zła. Podpisanie porozumień w Szczecinie (30.08), Gdańsku (31.08) i Jastrzębiu (2.09) okazało się początkiem końca obozu komunistycznego, zmiany granic w Europie, odrodzenia okupowanych państw.

31 sierpnia br. słuchałam wspomnień dziennikarzy, których w czasie sierpniowego strajku wpuszczono na teren Stoczni Gdańskiej (31.08, TV Puls, audycja „Puls Wieczoru”). Każdy z nich podkreślał, że przeżył szok, gdy przez bramę Stoczni wkraczał nagle do innego świata. Tam słowami o prawdziwych znaczeniach wypowiadano tylko prawdę, nikt nie kradł, nie kłamał, ani nie pił alkoholu. Tam wyczuwało się nieklamany szacunek ówczesnych elit dla robotników – oraz dla ludzi w ogóle. Panowała powszechna życzliwość, która potem rozlała się na cały kraj. Poza bramą Stoczni pozostawał świat kłamstwa, hipokryzji, fałszu, cynizmu i pogardy.

Tak, ale na tej dzielącej dwa światy bramie umieszczono krzyż i portret Jana Pawła II. Ogromna większość uczestników tamtych wydarzeń zdawała sobie sprawę, że to Duch Święty – wezwany przez Jana Pawła II – spajał naród polski, który w swojej ogromnej większości

z ufnością poddał się Bogu, stanowiąc jedno. Znak Krzyża towarzyszył związkowcom nieustannie.

31 sierpnia 1980 roku odnieśliśmy wielkie, wyjątkowe, duchowe zwycięstwo. W trwającej wiele tygodni walce nie przelano ani jednej kropli krwi. Dlaczego? Ponieważ wielkiemu narodowemu zrywowi przewodził Chrystus. To On oddawał Swoją Krew każdego dnia – w Stoczni i na innych polowych ołtarzach ustawianych w zajezdniach MPK, fabrykach i hutach.

Odkąd Swoją Krew oddał Jezus Chrystus – wiadomo jak osiągać zwycięstwa całkowicie bezkrwawe. Trzeba odwoływać się tylko do Krwi Chrystusa! Do Jego krzyżowej ofiary, która woła: Nie bierz odwetu! Nie przelewaj krwi, Krew już została przelana! Taka jest chrześcijańska postawa – która przynosi prawdziwe zwycięstwo. Nasza historia, historia robotniczego zwycięstwa, jest tego niezbitym dowodem.

Kto tego nie rozumie, ten nie zrozumie nigdy dlaczego dzisiejsza Polska ma tak niewiele wspólnego z tamtą – wymarzoną. Otóż efekty naszych działań okazały się tak różne od zamierzeń, ponieważ w którymś momencie zerwaliśmy tamtą więź z Bogiem. Przestaliśmy słuchać Boga.

Coraz mniej modliliśmy się. Zlekceważyliśmy duchowy wymiar polityki.



Poddawaliśmy się atmosferze lekceważenia naszej wiary i braku szacunku dla zwykłych ludzi, a za to – zachłystywali obietnicami sukcesów, kojarzonymi teraz z wpływami, posiadaniem, bogactwem, modą... Zaczęliśmy słuchać raczej ludzi, zapominając, że ludzie myślą się, błędzą, oszukują i nawet zdradzają.

Bóg nie ma względu na osoby, Bóg nakazuje odchodzić od tych, co nie przyjmują Jego nauki.

Trzeba nam naprawdę znów zacząć słuchać Boga!

Przeżyłem zsyłkę

17 września 1939 r. zamieniło się nasze życie w piekło.

Była zima, sobota 10 lutego 1940 roku, właśnie mama miała piec chleb, jak w każdą sobotę. Przyszli i w 15 minut kazali być gotowymi do drogi. Przez 2 dni ładowali transport ludzi na stacji pod Lwowem, ponad 60 osób do jednego wagonu. Mama zaczęła ciasta dała sąsiadce, która chleb upiekła i przyniosła nam do wagonu. Ja ubiłem w kurniku ponad 50 kur i takie z pierzem ładowałem do wora. Na saniach zawieźliśmy do pociągu. Potem w wagonie na piecyku opalonym drewnem gotowało się je i mieliśmy co jeść. Brat chciał śniegu natopić, bo chciało się pić. Gdy w biegu nabierał śnieg do kubelka, NKWD-zista strzelił do niego, na szczęście nie trafił. Pociąg na terenach polskich zatrzymywał się co jakiś czas, ale na szerokich torach, na terenach rosyjskich jechał bez przerwy nawet przez tydzień. Swoje potrzeby załatwialiśmy wtedy przez dziurę w dnie wagonu, osłoniętą kocami, gdyż kobiety się wstydziły.

Wieźli nas tak przez 2 miesiące – na północ, do Archangielska. Tam w lesie stały posiołki – baraki z żelaznymi łózkami i pluskwami. Mróz siarczysty – minus 40 °C, wieczna noc, dopiero później zrobił się dzień, na wiosnę, w czerwcu. Po 2 miesiącach znów zapadała noc. Ludzie umierali z zimna, głodu, przy robocie. W lesie trzeba było wycinać drzewo na budulec. Gdy wiosną ruszyły lody – rzeką był spław drzewa do Archangielska. Dzikie i wygłodniałe wilki, niedźwiedzie żerujące podchodziły blisko pod baraki. Wielkie stada wilków po 300 sztuk, wyjące nocą przeraźliwie, nie bały się w ogóle

ludzi, często w lesie rzucali się na zbierających grzyby, jagody. Koń zostawiony kiedyś w nocy przez przyjezdnego NKWD-zistę, który pilnował Polaków, został natychmiast zjedzony – tylko kopyta zostały.

Nie było gdzie uciekać. Do miasta za rzeką – daleko i potrzebna była przepustka. Każdy robotnik dostawał blaszany talon na 1 kg chleba czarnego – kosztował 1 rubel i było to odciągane przy wypłacie. Aby kupić wiadro kartofli – trzeba było iść 30 km i przeprawić się przez rzekę Dźwinę (?). Łowiliśmy w niej ryby. Rzeką miała 3 km szerokości, ale wylewała podczas wiosennych powodzi aż na 30 km.

Na szczęście przywieziono na nasze miejsce niewolników niemieckich – jeńców wojennych, a nas w 43 roku przerzucono do Kazachstanu. Wymarło dużo ludzi – przeżył jedynie co 10. Zmarłych w podróży wyrzucano z wagonu – na sanie, a potem do dołu – i taki był pogrzeb.

W Kazachstanie praca w kołchozie była lżejsza niż w lasach Syberii i łatwiej było przeżyć. Trzeba było polewać uprawy ryżu, gdyż była susza. Była tu stolówka – dostawialiśmy zupę, kartofle w obierkach, bez tłuszczu, parę listków kapusty. Sprzedawano po 1 kg malutkie rybki – mama gotowała z nich zupę i robiła kotleciki – to nam smakowało najlepiej. Bieda jednak była okropna, dla wszystkich, Polaków i Ruskich. Gdy ukradło się coś wieczorem w kołchozie – było rano co jeść.

Brat poszedł do Andersa, ale nie udało się nam zabrać z wojskiem i dopiero w 46 roku, już dawno po zakończeniu wojny, otrzymaliśmy papiery repatriacyjne. Dużo Rosjanek chciało

stamtąd uciekać i zawierane były fikcyjne małżeństwa. Załatwianie tych formalności trwało dość długo.

Nie mogliśmy wracać do domu, gdyż tam już nie była Polska. Stalin dobrze wiedział, że będą to ich tereny i dlatego opróżniał je z Polaków. Zostały tylko mieszane małżeństwa polsko-ukraińskie, a potem i tych pomordowali Ukraińcy. Nasza wioska liczyła 800 numerów. Nie ostał się ani jeden dom. Mieliśmy 2 ha sadu – morele, gruszki. Powstał tam kołchoz i drzewa wycięli a drogę kamienną zaorali. Nadal jest tam bieda i głód. Siostra mojej Mamy mieszkała we Lwowie, wojnę przeżyła i pozostała w ZSRR aż do starości. Wysyłałiśmy jej paczki z mąką, kaszą. Jej dzieci i wnuki żyją jeszcze i przyjeżdżają do Polski dorobić sobie, by kupić dolary i za nie przeżyć tam we Lwowie przez pół roku.

Czas wojny to koszmar, który ma konsekwencje trwające do dziś.

Trzeba przebaczyć, ale zapomnieć się nie da.

Oby już nigdy nie powtórzył się taki scenariusz życia w żadnym pokoleniu!

AŻ

Czy pamiętasz furazerkę swego ojca z 1939 r.

gdy odchodził do wojska!

Był wrzesień,

była piękna polska jesień.

Szablę miał przy boku.

Cy pamiętasz rozstanie,

łyż matki,

gdy mówił – nie płacz,

Ja wróć kochanie... (frahm. 2002)

ELŻBIETA PATYNA

Gdy odrzuca się krzyż Chrystusa...

W archiwum diecezji gdańskiej do dzisiaj zachowała się ulotka, jaką na dzień 21 maja 1933 roku, tydzień przed wyborami do Volkstagu, wydał na własny koszt ks. Johannes Paulus Aeltermann, proboszcz parafii położonej w zachodniej części Wolnego Miasta Gdańska (wtedy Meisterwalde dzisiaj Mierzeszyn). Ulotkę zatytułował „Hakenkreutz oder Christenkreutz” – „Albo swastyka albo Krzyż

Chrystusa” i prosił w niej swoich parafian, by nie głosowali na NSDAP, ponieważ nie da się pogodzić swastyki z krzyżem Chrystusa. „Pomyśl sobie, unosisz ramię z opaską, zdejmujesz czapkę przed krzyżem na wiejskiej uliczce i modlisz się „Bądź pochwalony...” Przecież to absurd! W pewnym domu stoi krucyfiks wśród kwiatów, a na na domu jest flaga ze swastyką. Czy to nie absurd?

Niestety. Wyborcy w Wolnym Mieście odrzucili krzyż Chrystusa – głosując w większości na NSDAP. Tym wyborem przyczynili się do późniejszej śmierci milionów ludzi, także swojego proboszcza. Ksiądz Jan Paweł Aeltermann został zamordowany już w listopadzie 1939 r. Pochowano go miejscowości Nowy Wiec we wspólnym grobie z 60-cioma Polakami. PIOTR SZUBARCZYK „HISTORIA PO NIEMIECKU”

Z kroniki ks. proboszcza Stanisława

7 IX 1980 – niedziela. Dziś oprócz normalnych niedzielnych zajęć mieliśmy dodatkowo dwie Msze święte. O 15.00 grupa Niemców urodzonych w tej parafii przybyła z NRF wraz ze swoim księdzem. O godz. 17.00 była Msza św. dla Oazowiczów. Po Mszy św. o 15.00 cała grupa 17 osób przyszedli do salki katechetycznej bł. Maksymiliana Kolbego i spotkali się z przedstawicielami parafii św. Rodziny. Z parafii byli zaproszeni: Pani mgr Getyńska, Pan Mateusz, dr Kubikowska, Pani prof. Longchamps, Prof Kamil Kaliski, doc. dr Masiak, Pani Trawińska, Pani katechetka mgr Wikierowa, Pani sekretarka parafii Alina Nowa, inż. Serafin

Krupa, doc. dr Witek z małżonką, inż. Siekierski, Prof. A. Siewiński, Pani Michalak A., Siostry Zakonne, z ul. Monte Cassino 66, ks. Ryszard Mroziuk i po godz. 17.00 dołączył proboszcz, ks. Pikul.

Początkowo atmosfera była sztywna i jakaś napięta. Ktoś zaproponował, aby każdy się przedstawił i dopiero wtedy się trochę zrobiło weselej. Część gości z parafii poszło do domów, kilka osób z grupy niemieckiej pojechało do teatru. Pozostali czuli się chyba dobrze. Śpiewaliśmy razem pieśni kościelne i świeckie po niemiecku i po polsku przy kawie i herbacie do godz. 22.00. (...)

Wizyta dawnych parafian

W roku 1980, tydzień po podpisaniu 21 postulatów w Gdańsku przez Jagielskiego i Wałęsę i po tygodniu istnienia „Solidarności” społeczeństwo nasze falowało jeszcze sierpniowymi uniesieniami. Wtedy właśnie ksiądz parafii Świętej Rodziny proboszcz Stanisław Pikul rozesłał wici po Wielkiej Wyspie: będziemy w naszej parafii mieli gości.

Przyjechało kilkunastu Niemców, którzy niegdyś tu, na Sępólnie mieszkali. Przyjechali z księdzem, który był wikarym u św. Rodziny. Wypada pełnić rolę gościnnych gospodarzy więc proboszcz prosi... Nie namyślały się z żoną i idziemy do kościoła. Jest chyba wczesne popołudnie. Przed Kościołem stoi jakiś autokar. Kościół jest pustawy. Zajmujemy z żoną miejsca w pierwszych ławkach. Po chwili widzę w kościele parę znajomych osób. Rozpoznaję Michała Masiaka. Po prawej stronie kilkanaście osób z Niemiec, jak się domyślały. Patrzymy na siebie z zaciekawieniem.

Zaczyna się Msza święta. Postać obcego księdza przy ołtarzu. Liturgię słyszymy wyraźnie biegnie w języku niemieckim. Pomyślałem o Mszach świętych, które przyszło mi słuchać w Zurychu. Mimo obcego języka liturgia przy ołtarzu stwa-

rzała nastroj, że jestem u siebie w domu. Te same znaki, tak samo złożone ręce kapłana. I w tej chwili widzę je w kościele Świętej Rodziny. Wyrazne skupienie modlitewne. Książ od ołtarza, wzruszony, zaprasza wszystkich – swoich rodaków i gospodarzy – abyśmy wyszli z ławki stanęli obok niego razem by podać sobie dłonie. Jest krótkie wyczekiwanie na pierwszy gest, ktoś wyciągnął dłoń i podał sąsiadowi. I tak stojąc razem i trzymając się za ręce zaczęliśmy:

„Ojczy nasz, Który jesteś w niebie...”
Vater unser, Der Du bist im Himmel...
Święć się Imię Twoje, przyjdź królestwo Twoje...

Geheiligt werde Dein Name, Dein Reich komme...

Będzie wola Twoja...
jako i my odpuszczamy...

Spostrzegłem, że nasz gość, kapłan niemiecki, płacze. A jak mężczyzna płacze, to jest poważna sprawa.

A potem ksiądz proboszcz Stanisław zaprosił wszystkich do salek katechetycznych w Domu Parafialnym przy ul. Monte Cassino. Usiedliśmy więc razem, z nami i Siostry Służebniczki Śląskie, władające językiem niemieckim. Jakaś kawa, herbata, ciasteczka.

Jeden z gości niemieckich pokazał zdjęcia – pamiętam fragmenty ulicy Partryzantów. Była bardzo wąska, sklepy, napisy niemieckie. Ktoś zaczął śpiewać o tej dziewczeczce, która szła do laseczka. A oni: „Fuchs du hast die Gans gestohlen gib sie wieder her...”. To my o strumyku, co płynie z wolna. Jak dobrze zapamiętałem, to oni zaśpiewali o złamanym pierścionku zaczynającym się tak: „In einen Kuhlen Grunde, da geht ein Muhlenrad...”.

*W cienistej dolinie nad źródłem
Młyńskie koło się toczy
Tu stał dom mój i mój.
Dziś jej nie ujrzą me oczy.
Ona mi dała słowo swoje
Pierścieniem przypięcętowane.
Dziś pierścionek złamany na dwoje
I wszystkie śluby złamane.
Sam nie wiem, czego bym pragnął,
Gdy znów to młyńskie koło słyszę,
Najlepiej by mi umrzeć było
I wszystko przemienić w ciszę.*

Właśnie tę piosenkę śpiewali niemieccy goście w salce katechetycznej naszej parafii dwadzieścia sześć lat temu...

I tak spędziliśmy wieczór razem. Chyba odczuli Niemcy, że jesteśmy gościnni.

FLISAK

25 lat Parafialnego Kielicha Życia

We wrześniu minęła 25 rocznica powstania w naszej parafii Parafialnego Kielicha Życia – wspólnoty charytatywnej, powołanej dla służby ludzkiemu życiu w każdej fazie rozwoju. Idea ta powstała na Jasnej Górze w dniach 600-lecia obecności na Jasnej Górze Cudownego Obrazu i została przeniesiona do naszej parafii przez p. Longinę Wikierową.

Z prowadzonych przez wspólnotę zbiorów setki osób otrzymywały i otrzymują do dzisiaj niezbędną pomoc. Dzieciom opłacano obiady w szkołach, rodzinom wielodzietnym przydzielano zapomogi, udzielano pomocy matkom samotnie wychowującym dzieci. (Patrz też jubileuszowy numer naszego czasopisma – grudzień 2005). Obecnie znaczną część pieniędzy przeznaczają się dla kuchni parafialnej – z której codziennie korzysta ponad 200 osób – a także na zaspokojenie najistotniejszych potrzeb parafian. Osobom, które od lat z sercem – było ono zawsze emblematem tej wspólnoty – prowadzą tę niezwykle potrzebną działalność serdecznie dziękujemy! Składamy też najserdeczniejsze życzenia wszelkich łask Bożych – zwłaszcza sił do dalszej pracy na rzecz potrzebujących. Niech Wam Bóg błogosławi!

REDAKCJA

Początki naszego czasopisma wg kroniki ks. proboszcza Stanisława

2 XII 2001 – 1. niedziela Adwentu. Dziś ukazał się w naszej parafii 1. numer gazetki parafialnej pt. „U Świętej Rodziny”, rodził się dość długo, ambicje mamy duże, na wydawanie nawet miesięcznika, ale jeżeli wytrwamy przy kwartalniku, ale przez parę lat – to już będzie dobrze. Nad tym numerem skład redakcyjny pracował od 11 września. Wtedy na zebraniu ustalili się komitet redakcyjny. Początkowo spotkanie odbywa się 1 raz w tygodniu we wtorki o godz. 19.15, a przed samym wydaniem nawet 2 razy w ty-

godniu. Redakcja: Ewa Jurkowska, Monika Kordylewska, Irena Kubiak, Zbigniew Mazurek, Antoni Siewiński, Urszula Styrzczyńska, Redaktor naczelny: Małorzata Wedler. Korekta: Ewa Semków. Opiekun ks. Stanisław Pikul

3 III 2002 – niedziela. Dziś w naszej parafii ukazał się numer marcowy naszego czasopisma parafialnego „U Świętej Rodziny”. Miłe głosy są od parafian. Niestety, do tego trzeba dopłacać 1500 złotych do każdego numeru, dotychczas, Zobaczymy jak ten będzie schodził.

5 lat naszego pisma

Pięć lat temu, 11 września, ks. proboszcz Stanisław Pikul zaprosił do siebie ludzi, którzy odpowiedzieli na ogłoszenie parafialne, proponując współpracę przy tworzeniu naszego parafialnego pisma.

Wcześniej, przed wakacjami, ks. proboszcz zapytał mnie, czy nie podjęłabym się redagowania. Obiecałam, że we wrześniu wrócimy do tej sprawy. Zaczęłam myśleć o tym jak najlepiej wykorzystać mogę moje dotychczasowe doświadczenia. Miałam wspaniałe wzorce – w dawnej mojej parafii św. Michała, gdzie kwartalnik parafialny „Rodzina Rodzin” tworzyła wraz z zespołem Barbara Rokowska, autorka książki „Jezus we Wrocławiu”. Zaprosiła mnie do współpracy i podjęłam się obowiązków kronikarskich. Studiowałam w tym czasie na wydziale dziennikarstwa – podyplomowym studium na Papieskim Fakultecie Teologicznym.

A potem miałam szczęście wchodzić w skład zespołu redakcyjnego czasopisma technicznego, którego naczelnym redaktorem był Bohdan Dąbrowski, niezwykle utalentowany i kompetentny architekt, zmarły niedawno. Gdy zebraliśmy się, by pożegnać Danka i podczas



Parafia św. Rodziny we
Wrocławiu
1 niedziela adwentu -
29.11.1998

Mszy pogrzebowej podziękować Bogu za czas razem przeżyty, to On pożegnał się z nami, przemówił do nas rozważaniami o życiu i umieraniu.

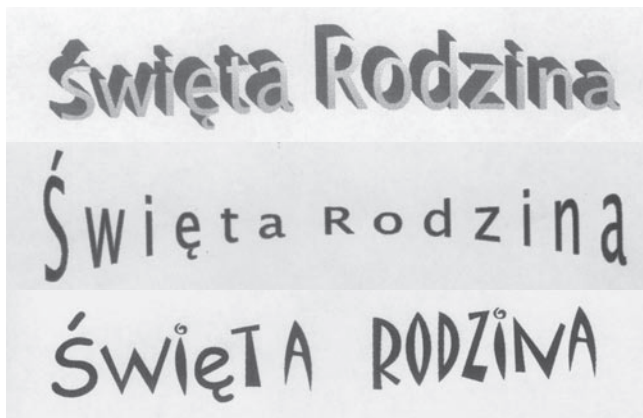
Ta współpraca z Dankiem wtedy w wydawnictwie, Jego odpowiedzialność za słowo i przykład zespołowego tworzenia każdego numeru – stworzyły wzór „naczelnego”, który pozwolił mi odważyć się na prowadzenie parafialnej redakcji. Nie mając wtedy sprawnego komputera, porywałam się z przysłowiową motyką na słońce. Mój spowiednik obiecał wsparcie modlitwą i przypomniał, że *„moc w słabości się doskonali i wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia, że wystarczy mi Jego łaska.*

Bóg, gdy stawia nam zadania – daje wszystko, co potrzeba i ludzi koniecznych do współpracy. Tworzy z nas, dotąd nieznanymi sobie ludźmi, kościół – Swoje Ciało – w tym przypadku – „ciało redakcyjne”. Doświadczałam tego Bożego prowadzenia od samego początku. Duża parafia, wierni – to elita inteligencji wrocławskiej, wymagający. Jak

ich zachęcić do współpracy, by każdy mógł zaistnieć na łamach tej lokalnej prasy, by chciał podzielić się z innymi swoim duchownym, bogactwem, przelać na papier myśli i doświadczenia, które pomogą wzrosnąć innym? Jakie ma być to pismo parafialne, do kogo adresowane i co powinno zawierać, jaki mieć kształt i szatę graficzną? – rozmyślałam na ten temat długo – potrzebne było jeszcze tylko potwierdzenie przez zespół i aprobatą powołującego i finansującego pismo – ks. proboszcza Stanisława.

Ks. Piotr Wawrzynek, ówczesny duszpasterz akademicki wydał już wcześniej „List Adwentowy” – składankę kilkunastu osobową, małego formatu, bogatą w treści informujące o parafii, o życiu wielu wspólnot. Ten „List” stał się dla mnie bazą wyjściową i inspiracją do pisania właśnie o tych wspólnotach, o bogactwie ich różnorodności, o ludziach, którzy je tworzą i ich obdarowaniach.

Pięć lat temu, gdy 11 września w rektorzu parafialnym spotkał się zespół osób, które pragnęły stworzyć redakcję i powołać do istnienia pismo parafialne, dyskutowano nad szatą graficzną, formatem, nagłówkiem, elementami stałymi strony tytułowej, tematyką i ilością stron. Były różne sugestie napisu tytułowego, sporządzone przez najmłodszą uczestniczkę pierwszych



redakcyjnych spotkań, wówczas uczeni-
nicę maturalnej klasy II LO, należąca do
DA „Nazaret”.

Na pierwsze spotkanie zaprosiłam
poznana na rekolekcjach „Odnowy
w Duchu Świętym” redaktor naczelny
pisma „U nas w parafii” wychodzą-
cego w parafii oo. redemptorystów przy
ul. Wittiga. Dziękując się swoim doświad-
czeniem rzuciła ziarno, które zaowo-
cowało zaangażowaniem osób wcze-
śniej sobie nieznanych. Na łamach
tego pisemka już wcześniej umieści-
ła kilka moich tekstów na temat ksią-
żek – „hitów” i świadectwo z różnych
rekolekcji.

Dzień 11 września został wcześniej
wybrany na pierwsze spotkanie redak-
cyjne, a atak terrorystyczny w USA był
sytuacją dającą nam dodatkową moty-
wację, wyzwanie do działania, do walki
piórem w sprawie Bożego pokoju i spra-
wiedliwości na świecie.

W pierwszym numerze „U Świętej
Rodziny” ukazało się zdjęcie i notat-
ka z nowojorskiego „Nowego Dzienni-
ka” o krzyżu jaki powstał z pozostało-
ści stalowych konstrukcji, który wysta-
wał z ruin – jako znak Boga. Wycinek
z tym tekstem przywiózł ktoś ze Stanów,
przekazał „Orzechowi”, który z ambo-
ny na Dniu Jedności pokazał obecnym
z pytaniem: *dlaczego u nas się o tym nie
pisze?* Po Mszy św. poszłam do zakry-
stii, przedstawiłam się jako odpowie-
dzialna za tworzące się pismo i zapew-
niłam, że napiszę w numerze, który się
ma właśnie ukazać.



I tak zaczęło się doświadczanie tego,
że pismo nasze tworzy Duch Świę-
ty, a my jesteśmy tylko *śludzy nieuży-
teczni*.

Odeszli do wieczności:

Śp. Zbigniew Mazurek współtvo-
rzył nasze pismo, a będąc redakto-
rem i wydawcą kombatanckiego pisma
ŚZŻAK „Jodła”, publikował wspomnie-
nia AK-owców i byłych więźniów obo-
zów koncentracyjnych.

Wrażliwy na szacunek okazywa-
ny Bogu i drugiemu człowiekowi, na
spotkaniach redakcyjnych ostro re-
agował na wszystkie nieprawidłowo-
ści. Bardzo zależało Mu, aby nie prze-
szkadzać w kość iele w modlitewnym
skupieniu, nie gorszyć zachowaniem
i ubraniem, chciał wychowywać, tłu-
maczyć i wprowadzać dobre obyczaje
poprzez pisanie o tradycji i wzajem-
nym poszanowaniu. Pragnął, by taca
zbierana w kolekcje nie była zanoszo-
na do zakrystii, ale kładziona u stóp
ołtarza jako znak wspólnej ofiary mo-
dlącego się ludu.

Podzielię się teraz zrzędzeniem
opatrności, dotyczącym Jego osoby:
Byłam na południowej Mszy św. u oo.
dominikanów i szłam do rynku ulicą
Oławską. Zwykle idę inną trasą – uli-
cą Wita Stwosza, ale tym razem towa-
rzyszyłam spotkanej w kościele Ewie
ze wspólnoty „Michael” z dawnej mo-
jej parafii. W połowie ulicy zagroziła
nam drogę stojąca karetka reanimacyj-
na, której załoga próbowała leżącemu
mężczyźnie ratować życie. Zaczęły-
śmy się modlić na głos *Zdrowaś Ma-
rio*. Gdy doszliśmy do słów: „W godzi-
nę śmierci naszej. Amen” – wiedzia-
łam, że jest to godzina śmierci tego
mężczyzny. Kontynuowałam więc ci-
chą modlitwę: *Wieczny odpoczynek
racz mu dać Panie*. Wtedy nie rozpo-
znałam go, nie wiedziałam, że modłę
się za redakcyjnego kolegę Zbignie-
wa Mazurka.

Na każdym spotkaniu redakcyjnym
puste miejsce przy stole przypominało
słowa księdza-poety: *spieszmy się ko-
chać ludzi – tak szybko odchodzą...*

Śp. ks. Artur Lelek od pierwsze-
go spotkania redakcyjnego, w którym
uczestniczył, zaangażował się, naj-
pierw poprzez modlitwę, a potem pi-
sząc wspaniałe teksty do stałej rubryki:
„Słowo duszpasterza”. Miał talent lite-
racki, można było to odczuć słucha-

jąc Jego homilii – wielka szkoda, że tak
mało z tych „perełek” słownych zostało
zapisanych. Niektóre słowa okazały się
prorocze, przypomniane zostały w ne-
krologu jako Jego swoisty testament.

Śp. Paweł Styrzcula stworzył szatę
graficzną naszego parafialnego pisma
„U Świętej Rodziny” i wraz z żoną Ulą
współredagował je od pierwszego nu-
meru. Każdą kolorową stronę długo
z artyzmem wypracowywał, dobierał
właściwe ilustracje do tekstów i miał
wspaniałe pomysły edytorskie, świad-
czące o wielkim talencie i wrażliwości
na piękno. Odszedł do Pana 6 maja ub.r.
po długotrwałej i ciężkiej chorobie.

*Wieczne odpoczywanie racz im dać
Panie!*

Z grupy modlitewnej Odnowy
w Duchu Świętym do redakcyjnej pra-
cy przyłączyli się:

– **Milleniusz Nowak** – opracował
ramowy plan rocznej pracy redakcji
oraz analizę potrzeb adresatów pisma
i pilotował wydanie pierwszych trzech
numerów

– **poetka Irena Kubiak**, która oprócz
swoich wierszy podpisywanych Ika,
przygotowywała redakcyjne „wstępni-
ki” czyli „Od redakcji”

– **Ewa Jurkowska** – w utworzonym
przez siebie dziale: „W szkole słowa”,
rozważając fragmenty Ewangelii przy-
bliżała nam aktualną jej wymowę

– **Ewa Semków** dbała o poprawność
językową, przeprowadzała korektę po-
lonistyczną.

Z biegiem lat do redakcji dołączały
również inne osoby, niektóre pracują do
dnia dzisiejszego.

Ula Styrzcula podjęła się wraz z mę-
żem Pawłem od samego początku obo-
wiązków redakcji technicznej – skła-
du i druku.

Monika Kordylewska włączyła się
w redakcyjną pracę, publikowała teksty
o sakramentach świętych i przeprowa-
dziła wywiady z ks. proboszczem Stani-
ławem i z ks. Aleksandrem Radeckim.

Anna Polak – koleżanka ze studiów
dziennikarskich – wydająca wraz ze
wspólnotą „Dar” pisemko dla dzieci:
„Nowinki u rodzinki”, przeprowadza-
ła wywiady: z siostrami Służebniczka-
mi i p. Elżbietą Patyną.

Niech wolno mi będzie w tym miej-
scu podziękować serdecznie wszyst-
kim, którzy z zaangażowaniem na prze-
strzeni tych pięciu lat tworzyli to cza-
sopismo.

Dziękuję również każdemu, kto udostępnił nam swoją twórczość: wiersze, wspomnienia, świadectwa i przeproszam tych wszystkich, którzy nie doczekali się publikacji, nie tyle ze złej woli redakcji, co raczej i to najczęściej – z braku miejsca czy czasu na opracowanie tekstu do edycji.

Dziękuję tym wszystkim, którzy ofiarnie poświęcali swój czas i przepisywali rękopisy w komputerze, ich anonimowa praca zapisana jest u Pana, który będzie nas kiedyś rozliczał z czasu i talentów Jemu oddanych.

Mówimy teraz każdemu: Bóg zapłać!

MAŁGORZATA WEDLER

Praca w redakcji

Zamysł aby w naszej parafii powstało lokalne czasopismo tkwił we mnie od wielu lat. I gdy ukazał się pierwszy numer „U Świętej Rodziny”, w grudniu 2001 roku zgłosiłam się do ks. Stanisława, który był wówczas proboszczem naszej parafii i inicjatorem wydawania czasopisma, z ofertą swojej współpracy redakcyjnej. Ks. proboszcz bardzo ucieszył się z propozycji i skierował mnie do Małgosi Wedler, która w tym czasie organizowała pracę redakcyjno-wydawniczą. Przyjęła mnie dość chłodno. Zaproponowałam współpracę na miarę swojej wiedzy i możliwości. Upoważniła mnie do tego wieloletnia praca w przygotowywaniu artykułów z zakresu mojej pracy zawodowej i ich kilkadziesiąt publikacji.

Mój pierwszy ślad w parafialnym piśmie to modlitwa do MB Gromniczej zamieszczona w grudniowym numerze. A potem już potoczyło się samo! Nazbierało się już sporo artykułów z zakresu hagiografii, wspomnień pielgrzymkowych, okolicznościowych, problemowych, itp. opublikowanych do tej pory w 41 edycjach pisma.

Spoglądając z perspektywy 5 lat istnienia pisma trzeba stwierdzić, że praca redakcyjna daje ogromną satysfakcję. Przede wszystkim utworzyła się nowa, mała specyficzna wspólnota, której członkowie, wyłączając emeryci, poświęcają swój czas, wiedzę, życiowe doświadczenie, zaangażowanie się w sprawy służące lokalnej wspólnocie Kościoła – parafianom. Cotygodniowe, i nie tylko, spotkania członków redakcji prowokują wymianę zdań

i poglądów, poszerzają wiedzę w różnych dziedzinach, ubogacają nawzajem. Plany, tematy i forma kolejnych numerów, mimo że uwzględniają cykl roku liturgicznego, powstają często w toku gorącej dyskusji, niekiedy sporów, a ich ostateczny kształt wyjawia się jakby z głębokiego chaosu. Mamy wszyscy przeświadczenie, że działamy na rzecz dobra i prawdy, w ścisłym oparciu o naukę społeczną Kościoła i zasady naszej wiary chrześcijańskiej. Takie zresztą otrzymujemy oceny od czytelników, nie tylko z kręgu naszej parafii.

ADS

Słudzy nieużyteczni...

Zbliżał się koniec roku 1982. Stan wojenny, z redakcji należącej do RSW PRASA szczęśliwie mnie wyrzucono, postanawiam zaangażować się w pracę w czasopiśmie katolickim. Różne czasopisma kościelne przytuliły wtedy licznych moich kolegów dziennikarzy wyrzuconych z pracy, ale mnie nie idzie o pracę jako taką, ale o pracę dla Pana Boga.

Przeżywałam wtedy pierwszy etap mojego nawrócenia – olśnienie, w którym dotarło do mnie, że odejście od Boga, od Jego praw i wskazań zawsze niesie światu ruinę. Moja koleżanka Cecylka kontaktuje mnie z redaktorem naczelnym miesięcznika „Królowa Apostołów”. Umawiamy się, że napiszę wywiady z ludźmi podobnymi do mnie, którzy powrócili do Boga z daleka, albo tylko przywarli do Niego ścisłej... Telefonuję do Janusza Kijowskiego, który o swoim powrocie często mówi na spotkaniach – ale on z entuzjazmem wyjaśnia, że chce sam o tym pisać. Radzi mi, żebym zadzwoniła do poetki Anny Kamińskiej, co zamierzam uczynić, ale dopiero po zbliżających się świętach Bożego Narodzenia, które mam zamiar spędzić w rodzinnym Wrocławiu. Ale po Świętach nie wracam do Warszawy. Mój Ojciec trafia do szpitala, a badania wykazują, że jest śmiertelnie chory.

W naszym domu choruje sąsiadka, p. Bronisława. Opiekują się nią powinowaci – Małgorzata i Ludwik Wedlerowie. Z moją Mamą, rzadziej ze mną, kontaktują się czasem w sprawie opieki nad cicią. Na początku maja 1983 roku, podejmujemy rozmowę

na temat inny niż kwestie organizacyjne. Jest to rozmowa o sile modlitwy i o Panu Bogu. Wzrok ich synka Dominika poprawił się niedawno po modlitwie wspólnotowej – o tym opowiada teraz z entuzjazmem Małgorzata. Chętnie słucham, jest to w tym czasie najważniejszy dla mnie temat. Kiedy odjeżdżają przychodzi do mnie myśl, że do tej rozmowy o Bogu **na pewno jeszcze kiedyś wrócimy.**

I wracamy – po 18 latach. Jesienią 2001 roku dzwoni telefon: – *Nazywam się Małgorzata Wedler – słyszę – zakładamy pismo parafialne, a od pani kuzyna dowiedziałam się, że jest pani bezrobotną dziennikarką. Może dołączy Pani do naszej redakcji?...*

Wyjaśniam, że chwilowo do zespołu redakcyjnego nie dołączę, ponieważ właśnie kończę spisywać moje niezwykle doświadczenia i przeżycia (str. 7–8).

Z Warszawy musiałam wrócić do Wrocławia, a pismo „Królowa Apostołów” już nie istnieje.

Od 1997 kontynuacją jest pismo „Miejsca Święte”. Pozostało jednak przeświadczenie, że muszę opisać dla innych moje przeżycia, które nieustannie potwierdzają istnienie Bożego świata o krok od nas, na wyciągnięcie ręki...

Z Bożej perspektywy nic nigdy nie może być nazwane przypadkiem. Także spotkania z Małgosią – to z 1983 roku i obecne.

Mija kilka tygodni. Teraz mogę podjąć pracę w redakcji – książkę zakończyłam, pozostaje mi jeszcze tylko znaleźć miejsce, gdzie mogłabym ją opublikować. Okazało się, że jedynym miejscem, w którym mogę opublikować fragmenty mojego świadectwa jest właśnie czasopismo „U Świętej Rodziny”. Opisane przeze mnie w książce doświadczenia były chyba zbyt szokujące dla ewentualnych wydawców. Tylko Małgosia, redaktor naczelna czasopisma „U Świętej Rodziny” okazała się dość odważna!

Czy tak miało być? Czy to jest moje miejsce?

Nasze prawdziwe miejsce jest tam, gdzie świadczymy i służymy Panu Bogu... Gdy świadczymy o Bogu, jeżeli chwalą Go nasze dobre czyny, to znaczy, że jesteśmy na właściwym miejscu, gdziekolwiek byśmy nie byli. Jesteśmy na właściwym miejscu, choć pozostajemy sługami nieużytecznymi...

ANNA SPICH

Zakon bożogrobców



Geneza powstania zakonu

Początki Bractwa Obrońców Bożego Grobu datują się na IV wiek, wiek zwycięstwa chrześcijaństwa w 313 roku i ufundowania w 326 roku przez cesarza Helenę i cesarza Konstantyna Wielkiego Bazyliki Bożego Grobu.

„W tym znaku zwyciężysz” – cesarz Konstantyn Wielki przed bitwą miał zobaczyć świetny krzyż z takim napisem i odniósł zwycięstwo nad swym przeciwnikiem. Okazywał więc przychyłność chrześcijaństwu.

Z początku do bractwa należeli wyłącznie jerozolimscy mnisi. Opiekunem ich był patriarcha Jerozolimy. Z czasem mnisi ci musieli stawiać opór islamskim najeźdźcom. Po odbiciu z rąk muzułmanów Ziemi Świętej przez krzyżowców w roku 1099, władca królestwa Jerozolimy – Gottfryd z Bouillon utworzył Zakon Kanoników Regularnych Stróżów Świętego Grobu Jerozolimskiego. Podlegali oni zwierzchnikowi kościoła łacińskiego w Ziemi Świętej – czyli biskupowi Jerozolimy. Do XIII w. do podstawowych obowiązków zakonników należało oprowadzanie pątników, obrona Grobu Chrystusa oraz uczestniczenie w wyprawach przeciw niewiernym.

Początkowo Zakon stanowiło 20 kanoników sprawujących posługę duszpasterską i 50 rycerzy krzyżowych wywodzących się z najlepszych rodów rycerskich. Od zarania znakiem i symbolem zakonu był krzyż jerozolimski. Strój zakonny stanowił: biały płaszcz (peleryna) z czerwonym krzyżem jerozo-

limskim na lewej piersi dla kawalerów i identyczny strój dla dam, lecz w kolorze czarnym. I tak jest do dzisiaj.

Dominującą rolę szybko zaczęli odgrywać kapłani. Regułę św. Augustyna nadał im patriarcha Arnulf z Rohez (1114 r.). W roku 1122 zatwierdził ją papież Kalikst II.

Rozwój, regres i ponowne odzicie zakonu

Po upadku Jerozolimy w 1191 r., główne agendy Zakonu przeniesiono do Akki (w zach.-płn. Palestynie), a po jej zdobyciu przez Saracenów w roku 1291, zakon rozwijał się mocno w Europie. Siedzibą przeora generalnego stała się Perugia we Włoszech. W Europie bożogrobcy szerzyli kult Grobu Pańskiego i nabożeństwa pasyjne, prowadzili także działalność charytatywną. W 1471 r. zakon liczył 2080 członków. W pierwszej połowie tegoż wieku zakon posiadał 88 klasztorów, a pod koniec wieku już blisko 200 placówek skupionych w kongregacje rozmieszczone w Lombardii, Toskanii, Królestwie Neapolu, Niemczech, Węgrzech Czechach i Polsce.

Od końca XV wieku Zakon przeżywał poważny kryzys. W roku 1489 papież Innocenty VIII inkorporował bożogrobców do Zakonu Joannitów (Kawalerów Maltańskich). Zakon bożogrobców ledwo wegetował przez kilka wieków, zniesiony w większości krajów europejskich; przetrwał zaś jedynie w Hiszpanii i Polsce.

Odżył dopiero po reaktywacji łacińskiego Patriarchatu Jerozolimy bulłą „Nulla celebrior” ogłoszoną w roku 1847 przez papieża bł. Piusa IX. Następnie w 1907r. został zreformowany przez św. Piusa X, który odnowił urząd Wielkiego Mistrza, obejmując zarazem ten urząd. Jego następcy: papież Benedykt XV i Pius XI byli również Wielkimi Mistrzami zakonu. Następnej reorganizacji dokonał papież Pius XII w roku 1940.

Zakon w Polsce – Miechowici

Do Polski bożogrobców sprowadził już w roku 1163 możnowładca Jaksa z rodu Gryfitów, który ufundował im klasztor w Miechowie (stąd używana w Polsce nazwa miechowici). Zakon

szybko się rozwijał, otrzymując liczne nadania od książąt, możnowładców i biskupów. Prepozyt miechowski podlegał patriarche jerozolimskiemu, który zatwierdził jego wybór. W okresie walk Władysława Łokietka ze zwolennikami króla czeskiego Waclawa, miechowici poparli stronnictwo czeskie, czym narazili się na kilka najazdów. Społeczność zakonną tworzyli wówczas głównie Czesi i Niemcy, a Waclaw II był wielkim protektorem zakonu w Czechach. Po jego śmierci klasztor nadal popierał przeciwników rządów Łokietka, w tym niemieckich mieszczan krakowskich. W roku 1311 wojska książęce wypędziły bożogrobców z Miechowa i obsadziły klasztor zbrojną załogą. W 1314 r. zakonnicy powrócili do Miechowa. Zmiana władz klasztoru przez wybór Polaka na stanowisko przeora (co stało się później regułą), doprowadziła do złagodzenia stosunku Łokietka do bożogrobców i do zwrotu majątków zakonnych. W 1374 r. prepozyt miechowski został wikariuszem generalnym na całą Polskę i kraje sąsiednie. W czasach Wielkiej Schizmy Zachodniej (1378–1418) uwolnił się od zwierzchnictwa patriarchy, a opowiedziawszy się po stronie papieża, uzyskał papieską konfirmację. Odtąd klasztor miechowski był podporządkowany Stolicy Apostolskiej.

Polscy bożogrobcy prowadzili działalność charytatywną i duszpasterską, przy ich konwentach organizowano parafie i szpitale. Spopularyzowali pochodzący z tradycji jerozolimskich zwyczaj budowania w kościołach na okres Wielkiego Tygodnia tzw. Grobu Pańskiego, organizowali nabożeństwa pasyjne. Strój zakonny polskich bożogrobców w tym okresie, to czarny habit z czerwonym krzyżem patriarchalnym.

W 1819 r. w ramach działań Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego Księstwa Warszawskiego, kierowanej przez Stanisława Potockiego, doszło do kasaty domu generalnego w Miechowie.

Bożogrobcy współcześnie

Obecnie zakon jest stowarzyszeniem duchownych i świeckich nie związanych ślubami zakonnymi. Oficjalna nazwa zakonu (łac.): Ordo Equestris

Sancti Sepulcri Hierosolymitani. Zakon działa w 40 krajach, liczy ok. 20.000 zakonników, a jego Wielkim Mistrzem jest obecnie kardynał Carlo Furno. Bożogrobcy aktywnie wspierają katolików w Ziemi Świętej np. dotują w ~50% zwyczajny budżet łacińskiego patriarchy Jerozolimy. Utrzymują i prowadzą w Ziemi Świętej blisko 100 szkół podstawowych i zawodowych, do których uczęszczają dzieci niezależnie od pochodzenia i wyznawanej wiary.

Do Polski bożogrobcy formalnie powrócili 8 grudnia 1995 r. Wielkim Przewodnikiem mianowano kardynała Józefa Glempa i utworzono zwierzchnictwo bożogrobców w Polsce. Zwierzchnikiem Zakonu w Polsce jest prof. Jerzy Wojtczak-Szyszkowski. W Polsce do zakonu bożogrobców należą 142 osoby, w tym: 32 duchownych, 81 kawalerów i 29 dam.

Najnowsza inwestytura

Uroczyste przyjęcie nowych członków do zakonu odbywa się w naszym kraju jeden raz w roku, w coraz to innej diecezji. Najnowsza inwestytura odbyła się w Katedrze Chrystusa Króla w Katowicach w dniu 10 czerwca 2006 r. Przyjęto: 7 duchownych, 9 kawalerów i 3 damy.

W dzień poprzedzający miało miejsce czuwanie w kościele św. Marii

Magdaleny (b. kościele bożogrobców) w Chorzowie Starym, podczas którego kandydaci w akcie pokutnym przygotowali się do złożenia przysięgi wierności ideałom i zobowiązaniom Zakonu. Po złożeniu przysięgi, nastąpiło poświęcenie strojów zakonnych (mucetów, płaszczy i dystynktoriów) oraz każdego z kandydatów i kandydatek, po czym nastąpiło błogosławieństwo relikwiami Krzyża Świętego.

W kolejnym dniu, podczas uroczystej Mszy świętej w archikatedrze katowickiej, odbył się właściwy obrzęd inwestytury. Po uroczystym odśpiewaniu hymnu „Veni Creator Spiritus”, zwierzchnik Zakonu w Polsce odczytał dekrety nominacyjne Wielkiego Mistrza. Wpierw zostali przyjęci duchowni (w tym dwóch arcybiskupów). Ks. biskup pasował następnie kawalerów, uderzając ich mieczem w prawe ramię i wręczając ostrogi(!). W kolejności przyjęto do zakonu damy. Wszystkie trzy grupy przyjmowano według indywidualnego rytuału. Wszystkim nowoprzyjętym nałożono zakonne płaszcze i dystynktoria oraz wręczono dekrety nominacyjne. Z terenu naszej archidiecezji, a jednocześnie naszej parafii zaszczytu przyjęcia do Zakonu dostąpiła p. profesor Ludwika Sadowska (patrz lipcowo-sierpniowy numer „U Świętej Rodziny”).

Modlitwa Rycerzy Grobu Świętego

Panie, na pięć Ran Twoich, które widnieją na naszych godłach, prosimy Cię, daj nam moc miłowania wszystkich istot świata, które Ojciec Twój stworzył, a najbardziej nieprzyjaciół naszych.

Uwolnij nasz umysł i serce nasze od stronniczości, od egoizmu i od podłości, abyśmy stali się godnymi Twojej Ofiary.

Ześlij na nas, Rycerzy Grobu Świętego, Twego Ducha, aby uczynił nas przekonanymi i szczerymi wysłannikami pokoju i miłości pośród braci naszych, a zwłaszcza pośród tych, którzy uważają, że nie wierzą w Ciebie.

Daj nam wiarę, by sprostać wszystkim bólom codziennego życia i aby zasłużyć na stanięcie kiedyś z pokorą, lecz bez trwogi przed Twoim Obliczem. Amen.

W prawosławiu istnieje i działa podobny do łacińskiego zakon o nazwie: Ortodoksyjne Bractwo Rycerskie Obrońców Bożego Grobu.

ESK

Monte san Angelo – Sanktuarium św. Michała Archanioła

Pielgrzymi do miejsca spoczynku i kultu św. Ojca Pio, udający się dalej do Loreto, z pewnością odwiedzają też leżące na wysokości 796 n.p.m miasteczko Monte san Angelo z Sanktuarium św. Michała Archanioła na górze Gargano. Monte san Angelo wchodziło kiedyś w skład tzw. linii Gustawa, o którą toczono krwawe boje w 1944r., w ramach bitwy o Monte Cassino. Miasteczko w regionie Puglia, prowincji Foggia zamieszkuje obecnie niecałe 14.000 mieszkańców. Dojeżdżając serpentynami do Gargano widzi się nowe, czy nawet bardzo nowe domy przyklepione z jednej strony – niczym gniazda jaskółek – do skalistego zbocza góry. Widok przepiękny! Samo miasteczko liczy co najmniej 2000 lat, a opisane niżej – i historycznie udokumentowane wydarzenia – pochodzą z końca V. wieku. Sanktuarium św.

Michała, jest bodaj najstarszym w historii Włoch i w zachodniej Europie.

Początki Sanktuarium i kultu św. Michała

Najstarsze źródła pisane, świadczące o starożytności tego miejsca to: dwa listy papieża Gelazego I (492 – 496), jeden do biskupa Giusto z Latrino, drugi do biskupa Potenza Herculentiusa, a także krótka wzmianka w Martyrologium Geronimiańskim pod datą 29 września. Innym źródłem pisanym jest tzw. Liber de apparitione sancti Michaelis in Monte Gargano. Wersja z VIII wieku ukazuje szczegółowo, a zarazem sugestywnie cudowne wydarzenia, które dały początek kultowi Świętego Michała Archanioła na Górze Gargano. Źródłem kultu są cztery objawienia,

które wydarzyły się na przestrzeni wieków. Ich opis, ukazany w sposób prosty, a zarazem barwny, daje świadectwo cudowności wydarzeń, które się tu rozegrały.

Objawienie pierwsze – epizod zagubienia byka

Miało miejsce w roku 490. Pewnemu bogatemu włościaninowi z Sipontu (według niektórych był to Elvio Emanuele, przywódca wojsk Sipontu) zagubił się najpiękniejszy byk z jego stada, pasącego się na wzgórzach Gargano. Właściciel, po usilnych poszukiwaniach, znalazł go wreszcie na szczycie góry, kłęczącego u wejścia do grotty. W odruchu gniewu napiął łuk i wypuścił strzałę, aby ukarać śmiercią nieposłuszne zwierzę. Ale strzała zamiast ugodzić byka,



w sposób niewytłumaczalny zawróciła i zraniła strzelca. Wstrząśnięty tym wypadkiem właściciel byka udał się do biskupa, donosząc o niezwykłym wydarzeniu. Biskup zarządził trzy dni modlitw i pokuty. Wieczorem, w ostatnim dniu modlitw, biskupowi ukazał się Święty Michał, który przemówił: „Ja jestem Archanioł Michał, stojący przed obliczem Boga. Grota jest mnie poświęcona; ja jestem jej strażnikiem. Tam, gdzie się otwiera skała, będą przebaczone grzechy ludzkie... Modlitwy, które będziecie tu zanosić do Boga, zostaną wysłuchane. Idź w górę i poświęć tę grotę dla kultu chrześcijańskiego”.

Ponieważ góra była tajemnicza i prawie niedostępna, a ponadto była miejscem kultu pogańskiego, biskup długo wahał się, zanim zdecydował się wypełnić polecenie Archanioła.

Objawienie drugie – epizod zwycięstwa

Drugie objawienie Świętego Michała datowane jest tradycyjnie na rok 492. Według dzisiejszych historyków, wydarzenia do których to objawienie nawiązuje, miały miejsce podczas wojny między księciem Longobardzkim Grimualdo, a Grekami w latach 662–663, kiedy to zwycięstwo odniesione 8 maja, Longobardzi uznali za owoc pomocy i wstawiennictwa Świętego Michała Archanioła. Tradycja mówi, że miasto Siponto podczas oblężenia przez wojska nieprzyjaciela było bliskie poddania się. Biskup, św. Wawrzyniec, uzyskał u nieprzyjaciół trzy dni zawieszenia broni i w tym czasie zwrócił się o pomoc do przywódcy wojsk niebieskich w ufnej modlitwie wspartej pokutą. Po trzech dniach modlitw ukazał mu się święty

Michał, który przepowiedział szybkie i całkowite zwycięstwo. Obietnica ta wiała nadzieję w serca oblężonych. Po krzepieniu nią obrońcy wypadli z miasta, biorąc udział w zaciętej bitwie, której towarzyszyły grzmoty, błyski i huki o nadzwyczajnej mocy. Zwycięstwo wojsk Siponto było całkowite, a wojska wroga zostały rozgromione.

Objawienie trzecie – epizod poświęcenia

Według tradycji, po wspomnianym zwycięstwie, biskup zdecydował się wykonać polecenie Archanioła i poświęcić grotę ku Jego czci jako znak uznania i podziękowania za pomoc. Biskup diecezji Siponto umocnił się w swoim postanowieniu dzięki pozytywnej opinii uzyskanej od wspomnianego papieża Gelazego. Po raz kolejny objawił mu się Archanioł i oznajmił, że On sam osobiście poświęcił już grotę. Wtedy św. Wawrzyniec wraz z innymi siedmioma biskupami z Apulii, z ludem i duchowieństwem Siponto udał się w procesji do świętego miejsca. Podczas procesji nad głowami biskupów latały orły, któ-



rych skrzydła chroniły ich od palących promieni słońca. Po przybyciu do groty, znaleźli w jej wnętrzu kamienny ołtarz,

przykryty szkarłatnym suknem i nad nim krzyż. Oprócz tego, święty Michał – na znak swojej tam obecności – pozostawił na skale odcisk stopy dziecka. Święty Biskup złożył Bogu dziękczynną ofiarę eucharystyczną. Wydarzyło się to **29 września 493 roku**.

Od czasu tych wydarzeń Grota cieszy się tytułem Niebiańskiej Bazyliki, gdyż jako jedyna świątynia na świecie, nie była nigdy poświęcona ludzką ręką.

Ostatnie objawienie

Był rok 1656. Na terenie dzisiejszych Włoch szalała dżuma. Miejscowy biskup Alfonso Puccinelli, zdając sobie sprawę z zagrożenia dla miasta, zwrócił się z prośbą o pomoc do św. Michała. Chcąc wręcz wymóc wolę Bożą, włożył w rękę figury św. Michała tekst modlitwy, sformułowanej w imieniu wszystkich mieszkańców. I oto 22 września o świcie, podczas modlitwy w pokoju pałacu biskupiego, usłyszał jakby trzęsienie ziemi. W olśniewającym blasku ukazał się św. Michał, polecając poświęcić kamyki pochodzące z grotty, na których ma być wyłobiony krzyż z inicjałami M.A. (Michał Archanioł). Według słów Archanioła, ktokolwiek będzie posiadał i przechowywał ze czcią taki kamyk, uchroni się od choroby. Biskup z wiarą przyjął polecenie Bożego Zwiastuna. Zgodnie z obietnicą św. Michała, nie tylko miasto, ale i wszyscy ci, którzy posiadali poświęcone kamyki w krótkim czasie zostali uwolnieni od zarazy.

Na wieczną pamiątkę tego cudu, biskup zarządził wzniesienie pomnika ku czci św. Michała na placu naprzeciw pałacu biskupiego, w którym miało miejsce to widzenie. Napis w języku łacińskim umieszczony na cokole pomnika, jeszcze do dziś przypomina o tym niezwykłym wydarzeniu:

KSIEŹCIU ANIOŁÓW, ZWYCIĘZCY ZARAZY PATRONOWI I OPIEKUNOWI POMNIK NA WIECZNĄ WDZIĘCZNOŚĆ

ALFONSO PUCCINELLI 1656

Monte Sant' Angelo

(OPRAC. GŁÓWNIEM NA PODSTAWIE „PRZEWODNIKA PO SANKTUARIUM ŚW. MICHAŁA” PIÓRA KS. JANA BOGACKIEGO)
– ESK

Rekolekcje i... nowe życie



Nowe życie – to decyzja wybrania Pana Jezusa, pójście za Nim by pozwolić się uzdrowić – jak ślepiec. Zaufać, jak zaufali święci, a także jak kapłani, których Bóg stawia nam na drodze, jak siostry zakonne, które wybrały życie z Panem, z Królem, z Bogiem. Miałam szczęście być w towarzystwie takich świętych osób na rekolekcjach w Borowicach.

Nasz rekolekcionista ujął mnie bardzo tym, że:

- przywiózł ze sobą i udostępnił nam bibliografię: Pięcioksiąg hebrajsko-polski i Nowy Testament w języku greckim, oraz opasłe tomisko z konkordancją biblijną, do której każdy z uczestników rekolekcji mógł zaglądnąć i przekonać się np. ile razy słowo Jahwe, czy święty, lub miłość powtarza się w Piśmie św. i gdzie, w jakim kontekście,

- miał czas dla każdej osoby potrzebującej spowiedzi lub rozmowy – codziennie 3,5 godziny po południu, i dodatkowo od 22.00 do wyczerpania,

- gotów był na wspólne szukanie prawdy i pomoc w razie trudności i problemów duchowych, oraz do odpowiedzi na pytania zadawane po konferencjach lub napisane na kartkach,

- udostępnił otwarty kościół na czas osobistej modlitwy przed południem, a także umożliwił nam adorację Najświętszego Sakramentu wysta-

wionego codziennie w godzinach od 15.00 do 18.00,

- wyznaczył kolejność lektury Słowa Bożego od pierwszego listu św. Piotra, poprzez trzy listy św. Jana, list św. Jakuba, list św. Pawła do Efezjan i do Galatów. I dokładnie rozważył z nami słowo po słowie każdy werset pierwszego listu św. Piotra – pierwszego papieża Kościoła,

- przedstawił nam etapy procesu naszego uzdrawiania trwającego w rozległym czasie – na przykładzie metody uzdrowienia ewangelicznego ślepeca,

- dotknął bolesnej prawdy w sercach matek pracujących zawodowo – roz-



Dziękczynienie

Za bezmiar wszechświata
pulsujący życiem
w procesie rodzenia nieskończonym
za nieustającą modlitwą natury
do doskonałości dążącej
za Ducha Ożywiciela
który swoim tchnieniem
napęłnia okrąg ziemi i nieba
za miłość którą wlewasz w nasze serca
i za talenty świat czyniące pięknym
składam dziękczynienie

(IRENA KUBIAK)

darca pomiędzy obowiązki służbowe a macierzyńskie,

- mówił do nas jak Jezus: kocham cię, umieram za ciebie, nie patrz na swoje rany, popatrz na Moje. I prosił o naszą odpowiedź – decyzję: co Ty Panie chcesz zrobić w moim życiu, rób, proszę,

- wygłaszał wspaniałe „wstępy” do katechez, które zapisane i potem „przeżuwane”, dokonywały przemian wewnątrz nas,

- zachęcał w Szkole Modlitwy do atrakcyjnie brzmiącego AMOR (Adoratio – wiem z Kim się spotykam; Meditatio – wiem Kto mówi do mnie. I co mówi; Oratio – modlitwa właściwa – rozmowa, prośba; Reperscusio – postanowienie). Z pełnym szacunkiem dla indywidualnego wyboru sposobu modlitwy, podawał jej rodzaje: ustna, myślna, adoracji i kontemplacji,

– zaprosił wszystkich idących w procesji za krzyżem do miejsca świętego, przed tabernakulum, gdzie o dzwo, (jak w niebie będzie), miejsce było dla każdego,

– wytłumaczył obrazowo oblubienczą miłość Boga do człowieka dokonywaną na ołtarzu w każdej Eucharystii,

– dawał świadectwa z własnego życia, dzieląc się dziecięcym wyobrażeniem nieba, czy też swoim prymitywnym mottem: „MEMENTO MORI ALLELUJA!”,

– zaapelował o „patriotyzm niebieski”, gdyż nasza Ojczyzna jest w Niebie,

– ostrzegał przed niebezpieczną drogą luksusu i potrzeb materialnych, które są machiną rozkręconą przez świat,

– dzielił się doświadczeniem rocznego pobytu w Madrycie, a także dwuletniego na misjach w dalekiej Syberii,

– wyjaśnił, że autentyczny chrześcijanin nie miłuje podłych czynów, których ludzie się dopuszczają. Ale przebaczenie jest koniecznością w drodze do świętości,

– miłosierdziem określił serdeczne patrzyenie na słabości moich braci i siostr – nawet wtedy, gdy mnie ranią,

– brawurowo śmigał na rolkach, z zawrotną prędkością, na jaką pozwalała górską konfiguracja asfaltowej drogi (Zaimponował tym bardzo młodzieży!),

– cierpliwie bawił się z maluchami w piaskownicy i nosił je na rękach – szczęśliwe były z tej bliskości,

– niedzielną homilię dla uczestniczących w Eucharystii kolonistów z Białorusi przetłumaczył na bardziej im zrozumiały język rosyjski,

– Słowo Życia, nasz pokarm duszy – Pismo św. niósł zawinięte w pieluszkę z tetry. Z godnym dla tej świętości namaszczeniem rozwijał ją na Ołtarzu Słowa – jak czynią to gospodynie, rozwijając upieczony chleb, by nakarmić nim głodnych. Chlebem życia jest dla nas Słowo Boga. Nowym Życiem – zawiniętym z miłością – w pieluszki.

I tym gestem – znakiem czci dla świętości życia – ujął mnie o. Łukasz najbardziej!

MAŁGORZATA

Ratujmy Miłość póki czas!
Niech ten zew ziemię rozdziera.
Miłość ginie, kostnieje w nas
i nie kochana, umiera!
S. Maria Imalda

Droga

Bóg jest radością! Dlatego przed swój dom wystawił słońce!

(ŚW. FRANCISZEK Z ASYZU)

Niewypowiedziany blask, jasny, w poświęceniu złota. To Pan – Stwórca oświeca moją drogę cichym porankiem, kiedy idę pokłon Mu oddać i nakarmić się Jego Przenajświętszym Ciałem. Droga do kościoła – to droga życia i łask Bożych. Droga spowita w delikatną mgłę poranka, ale nad nią jaśnieje blask Tego, który prowadzi, ożywia, ociepla, pokazuje gdzie Jest.

Choć blask Jego Chwały zasłaniają czasem ciemne korony drzew – jak nasze grzechy, słabości i upadki – to Pan czuwa i za chwilę, gdy pokonamy przeszkody, jest z nami znowu w pełnym chwale blasku promieni słonecznych.

Zatrzymuje się Jego świętość nad Kościołem wskazując miejsce, gdzie Go spotkam, gdzie mogę zostać uświęcona, gdzie mogę przeżyć najwspanialszy cud, jaki nam pozostawił na wieczną pamiątkę – Eucharystię.

I napełniona Jego Miłością, pobłogosławiona na drogę dzisiejszego dnia wychodzę odrodzona, wolna, pełna pokoju i ufności do pokonywania trudów, których jeszcze nie znam. A słońce oświeca mnie w drodze powrotnej jakby mówiąc: pokazuję ci wyraźnie twoją drogę, widzisz ją ostro, nie bój się, ufność do Mnie cię poprowadzi.

To Pan jest moim Przewodnikiem – prowadzi mnie po każdej minucie nowego nieznanego dnia. A ja Mu zawierzam wszystko co dla mnie przygotował – z ufnością i pokorą.

Dzień rozpoczęty z Bogiem nigdy nie będzie dniem nieudanym czy straconym.

IWONA

WSPÓLNOTA ODNOWY W DUCHU ŚWIĘTYM „PŁOMIEŃ PAŃSKI”

Oby na świecie wzajemna miłość nigdy nie ustała,

oby złudzenia oddaliły się od nas,

oby nie było szorstkiej mowy ani słów, które przynoszą ból i zło.

Oby też nikt nie posługiwał się

cierpkimi słowami kłamstwa.

A wszyscy pojęli i zrozumieć mogli

zasady Prawdy,

tak, by z radością znosili

smutek i cierpienie.

(Z KONTEMPLACJI SIÓSTR MISJONAREK MIŁOŚCI)

Modlitwa do świętego Michała Archanioła za Kościół i Ojca Świętego

Patronie Kościoła Powszechnego i szczególnie Opiekunie Stolicy Apostolskiej, święty Michale Archaniele, błagam Cię z żywą wiarą i ufnością w Twą przyczynę, racz bronić i strzec świętej Oblubienicy Chrystusa. Okaż się wielkim Stróżem Kościoła w tych czasach, kiedy napastuje go rozzuchwalona bezbożność. Otocz przemożną opieką osobę Namiestnika Chrystusowego; natchnij wiernych chrześcijan czią, jaką winni są dla zastępcy Jezusa Chrystusa na ziemi. Niech będą posłuszni Jego głosowi i darzą zasłużoną miłością Ojca wszystkich dzieci Bożych.

Książę Kościoła i odwieczny Stróżu ludu Bożego, racz powiększyć liczbę wiernych, powołać na usługi gorliwych apostołów i wielkodusznych obrońców sprawy Bożej. Nie pozwól, aby triumfowała nieprawość. Broń sam swym mieczem zwycięskim Stolicę Piotrową, spiesz jej z pomocą w każdej potrzebie, zwiąż jak najsilniej serca wszystkich wiernych z ośrodkiem jedności katolickiego świata. Amen

Świadectwo

Uczestniczyłem w pielgrzymce – rekolekcjach w Myślborzu u Sióstr ze Zgromadzenia, które założyła Święta Faustyna, nie doczekawszy się jednak jego powstania.

Sanktuarium Miłosierdzia Bożego to klinika, gdzie ordynator Pan Jezus stawia diagnozę i leczy. On jest najlepszym lekarzem i lekarstwem razem. Diagnoza dla mnie była szokująca: grozi zawał – leczenie przez konfesjonał i... stał się cud odrodzenia – dostałem Nowe Życie. Odkryłem w sobie miłosiernego ojca, a łaski jakie widzę po 50 dniach od minionych rekolekcji – to radość w pokonywaniu codziennych obowiązków.

Chwała Panu za to Nowe Życie w radości!

WIESIEK

O teatrze i filmie zaraz po wojnie cd.



Z naszym pierwszym pójściem do opery było tak:

Zdawaliśmy egzamin z matematyki u profesora Marczewskiego, poszło nam niezłe, więc obyczaj nakazywał, że trzeba to uczcić. Tak wypadło, że ja musiałem podskoczyć po pół litra (na czterech) do „Miniatury”, małej kawiarenki – prowadziła też alkohol. Dzisiaj mieści się tam Bank Śląski, na rogu Olszewskiego i Orłowskiego. Biegnę i widzę nadjeżdżający tramwaj przy Spółdzielczej, coś mnie strzeliło do głowy i zamiast w „Miniaturze”, wylądowałem w tramwaju, który akurat miał kurs obok opery na Świdnickiej. Nie byłem wcale cnotliwszy od czekających na mnie kolegów, ale kupiłem cztery bilety na „Carmen” – zamiast. Łatwo sobie wyobrazić wściekłość na Kotsisa... Przetrzyzymałem to i z III piętra opery dowiedzieliśmy się od ognistej Carmen, że „miłość to cygańskie dziecię, jej nie ufaj ani wierz”.

Mała refleksja z 1946 roku. Butelka popularnej „Perły” to równowartość czterech ulgowych biletów do opery.

Przed sześćdziesięciu laty pierwsi wrocławianie uznawali i podziwiali talenty ówczesnych aktorów, reżyserów, śpiewaków. Wywołuję z pamięci Mariana Godlewskiego, Janinę Martynowską, Irenę Netto, Łucję Burzyńską, Igora Przegrodzkiego, Jerzego Waldena, Idę Kamińską, Kazimierza Wiłkomirskiego, Zdzisława Karczewskiego, Artura Młodnickiego, Władysława Dewoyno, Bogusława Danielewskiego, Adolfa Chronickie-

go, Andrzeja Polkowskiego, Igę Meyer, Stanisława Igara, Jakuba Rotbauma, braci Kamberskich.

Pamiętam gościnnie występujących Jana Kurnakowicza, Irenę Eichlerówną, Dobiesława Damięckiego, Irenę Górską. To oni przyciągali nas do przybytków wrocławskiej sztuki swoją grą, śpiewem, reżyserią, muzyką. To oni wywoływali w nas wzruszenie i głębokie refleksje nad naturą ludzką.

Był wówczas modny komediopisarz irlandzki, starszy pan, Bernard Shaw. Dziś rzadziej grywany. A wtedy niezależnie od jego talentu i poddawania ostrej satyrze świata ludzi bogatych, grano go również z tej przyczyny, że pomagał mu w tym zachwytny nad Związkiem Radzieckim, gdzie był kilkakrotnie gościem. Grano jego sztuki we Wrocławiu bardzo często. „Pigmaliona” wystawiano z Janem Kurnakowiczem jako Alfredem Dolittle, ojcem Lizy – londyńczykiem z dolin. Pamiętam jego pazerność na pieniądze – grano znakomicie. Potem ten sam Kurnakowicz zagrał rolę początkowo bojaźliwego skrzypka w pierwszym po wojnie polskim filmie „Zakazane piosenki”. Miał posturę trochę zwalistego mężczyzny, coś jak Andrzej Lepper. Film grano w „Śląsku”, tłumy szły na niego przez długie tygodnie. „Koniki” sprzedawały bilety dla spóźnialskich. Doskonale aktorsko pokazany był „Uczeń diabła” też Shawa, z Dobiesławem Damięckim i Ireną Górską. Sztuka o życiu w małym miasteczku amerykańskim w czasie walk z Anglią o niepodległość Stanów Zjednoczonych. Damięcki miał dramatyczną przeszłość wojenną. Niemcy ścigali go plakatami jako niebezpiecznego przestępcę po całym Gubernatorstwie. Był podobno zamieszany w zamach na Igo Syma, aktora polskiego, który został volksdeutschem. Późno po wojnie osnuto film na tym tle: „Jak być kochaną” z Cybulskim i Kraftówną.

Eichlerówną zobaczyłem występującą gościnnie w „Moralności pani Dulskiej”. Była świetna, gdy w jadalnym pokoju, klęcząc na krześle przy

lampie naftowej na serwecie, którą przykryty był stół, z kuzynką podwyższały czynsze mieszkańcom jej kamienicy w Krakowie. Później studenci gościli ją w stołówce akademickiej „Pod świnią” przy moście Szczytnickim. Miałem honor rozmawiać z nią, a nawet zatańczyć – chyba walca, bo to tylko umiałem.

Jakub Rotbaum z Idą Kamińską prowadzili dziwny dla nas Teatr Żydowski. Byliśmy na jednej pełnej poezji sztuce: „Sen o Goldfaderze”. Grana była w języku jidysz. Nie rozumieliśmy więc jej, ale atmosfera była przejmująca: pantomima białych pończoch mężczyzn, ich lisich kapeluszy, bród, kręconych długich pejsów lśniących od tłuszczu, czarnych jedwabnych chałatów i wszystko oświetlone żółtym światłem świec w menorach. Przypominało to, że tak niedawno wszystko to było naprawdę; czułem smak karpia na słodko, widziałem zamykanie sklepów w piątek o zmroku.

Kina wrocławskie były z zasady pełne, często brakowało biletów. Zaraz po wojnie, gdy „widmo komunizmu jeszcze niezorganizowane – krążyło po Polsce”, można było zobaczyć i zapamiętać filmy, które przez brudną szybę cenzury pokazywały świat tak, jak dużo później widzieliśmy go w tak zwanym Pewexie.

Chyba w 1946 roku oglądaliśmy amerykańską komedię z Sonią Henie, znakomitą mistrzynią łyżwiarstwa olimpijskiego. Słuchaliśmy bodajże pierwszy raz melodii jazzowych w doskonałym wykonaniu orkiestry Glena Millera. Jego „Chattanooga choo, choo” – utwór jazzowy z charakterystycznymi synkopami nuciliśmy wszędzie: w tramwajach, stołówkach akademickich, na ulicy. Warto przypomnieć, że tę beztróską komedię nakręcono w Stanach w 1941 roku, gdy Europa dławiła się wojną.

Prawdziwe wzruszenie przeżyłem na filmie Marcela Carne „Komedianci” – w dwu częściach: „Ulica złoczyńców” i „Romans pajaca”. Grał znany mim Jean Louis Barrault. Film nakręcony we Francji w czasie tej

wojny. Akcja toczy się w pierwszej połowie XIX wieku w Paryżu. Mroczne w nocy ulice, w dzień brudne. Uliczny teatr gra dla barwnej i kapryśnej gawiedzi. Błazen Babtisté z nieruchomą twarzą pomalowaną na biało pokazuje gestem, jak kocha się beznadziejnie w Garance; gra ją sugestywnie Arletty. Młoda, lekkomyślna kobieta znajduje innego. W tym cała rzecz, że Babtisté żywi do niej to uczucie naprawdę. A ona ginie w tłumie widzów. Pokazano kulisy teatru, gdzie życie toczy się brutalnie, są i widzowie uliczni, biją brawo ułudzie. Galeria dziwaków, kloszardów. Jeden z nich imieniem Jerycho, pół złoźczyńca, pół poeta, w przekrzywionym cylindrze, z podartą torbą, wybija się ponad szarość kulis teatralnych. A na scenie z białą twarzą Babtisté jak złamana lalka nieruchomieje sztywno, wśród śmiechu widowni.

Ów mim był kiedyś w Warszawie i uczył swego kunsztu w polskim teatrze.

Po filmie tak odmiennym od naszego życia, z trudem wracałem do codzienności w laboratorium chemicznym. „Casablankę” o przemiżaniu, z Humphreym Bogartem i Ingrid Bergman oglądaliśmy chyba w kinie „Scala”. Rzecz dzieje się w czasie wojny w Afryce – w Casablanca. W tej części francuskich posiadłości, które poddały się Niemcom. To było tylko tło dla dramatycznej gry tej pary aktorów. Do dziś ten film nie stracił na popularności. Ogromne fotosy aktorów w ujęciach scen filmowych zobaczyć można w niejednej kawiarence o nazwie „Casablanca”, we Wrocławiu też.

Filmy amerykańskie, francuskie, włoskie, angielskie odbijały się swoją treścią od filmów radzieckich, pełnych gloryfikacji porządków komunistycznych. Dopiero „Lecą żurawie” z Tatianą Samojłową przełamały problematykę polityczną. Niezapomniana scena z dworca kolejowego w Moskwie. Piękny letni słoneczny dzień, zajeżdża pociąg z żołnierzami wracającymi z wojny. Tłum kobiet wypatruje swoich bliskich, radosne powitania, uściski, płacz, bure mundury zmieszane z kolorowymi letnimi sukienkami kobiet. W tym bałaganie dworcowym biegnie wzdłuż pociągu Tania, szuka swego ukochanego

w tłumie. Biegnie i biegnie i nie może go znaleźć. A z dala dęta orkiestra wojskowa gra marsza huzarów kaukaskich jeszcze z czasów cara. Melodia nam Polakom doskonale znana: „Rozszumiały się wierzby płaczące”.

W 1964 roku szedłem Bahnhostrasse, główną ulicą Zurychu i zauważyłem kolejkę przed kinem, to była rzadkość w Szwajcarii. Patrzę na afisz – „Die Kraniche ziechen” – „Lecą Żurawie”.

Tyle mi pozostało w pamięci o teatrze, o filmie zaraz po wojnie. Przypuszczam, że każdy z moich rówieśników widział to samo, może i odbierał inaczej.

Moja młodzięcza naiwna i chłonna wrażliwość dwudziestolatka odbierała tak, jak napisałem.

Jeszcze przed Gomułką powstał Teatr Polski przy Gabrieli Zapolskiej. „Bałamuć się w nim narodowo” Wypiańskim, chyba jak każdy Polak. Tam usłyszałem ze sceny, że „trza być w butach na weselu”. Pamiętam jaka była cisza na widowni, gdy Juliusz Berger rzucił słowa: „Kto mnie wołał, czego chciał?”. Znów widz uświadomił sobie, że Polska nie zaczęła się Manifestem Lipcowym.

„Na Zapolskiej” byłem kiedyś z mamą. Uwielbiała teatr, chodzili z ojcem na dobre sztuki przed wojną w Warszawie i w Krakowie. Teraz jesteśmy na gościnnym występie teatru jeszcze ze Stalinogrodu z „Norą” Henryka Ibsena. Dramat o mieszczańskim pojęciu potęgi pieniądza. Trójkąt małżeński, rolę tego „trzeciego” grał młody aktor. Doskonale! Po wyjściu z teatru mama powiedziała, że będzie z niego znakomity artysta. To był Gustaw Holoubek.

W Teatrze Popularnym szczury biegały po widow-

ni. Moja żona uciekła z niego w czasie przedstawienia (grano chyba sztukę Sardou „Madame Sans Gene”).

Byłem w tym teatrze w 1948 roku. Widownia przepełniona, jakimś cudem dostałem wejściówkę, miejsce siedzące miałem na schodach w proscenium. Scena pusta, pofałdowane ciemne kotary, stolik skromnie nakryty, karafka – chyba z wodą i szklanka obok. Czekamy na rozpoczęcie wieczoru autorskiego. Wszedł, z lwią czupryną; niskim bardzo wyrazistym głosem – robił to doskonale – zaczął recytować wiersz: **Cafe – Bar „Ocean”**

W Brukseli w złej dzielnicy
jest kawiarnia Ocean,
sami wykolejeńcy
przychodzą tu na żer.
Barman ma gębę trupa,
żona życie złamane.
Wykolejeńcy łupią
w karty zasmarowane
Merde
Pardon?
Coer...

To Konstanty Ildefons Gałczyński zobaczył stolicę Unii Europejskiej 60 lat temu.

FLISAK



Kronika parafialna i kalendarium liturgiczne

Lipiec 2006

Intencje Apostolstwa Modlitwy

Ogólna: Aby wszyscy więźniowie, a zwłaszcza ludzie młodzi, otrzymali niezbędną pomoc społeczeństwa i zdołali nadać nowy sens swemu człowieczeństwu.

Misyjna: Aby na terenach misyjnych różne grupy etniczne i religijne żyły w pokoju i razem budowały społeczeństwo, kierując się wartościami ludzkimi i duchowymi.

1 lipca – pierwsza sobota miesiąca – Msza św. o Niepokalanym Sercu Maryi. Spotkanie wspólnoty Żywego Różańca i zmiana tajemnic różańcowych.

2 lipca – gościliśmy w naszej wspólnotcie Siostrę Marię Józefę ze Zgromadzenia Misjonarek Miłości Maryi założonego przez błogosławioną Matkę Teresę z Kalkuty. Czcigodna Siostra Józefa wywodzi się z naszej Parafii. Dziękujemy Siostrze za świadectwo życia radami Ewangelicznymi.



3 lipca – święto św. Tomasza apostoła – Klub Seniora uczestniczył o godz. 10.30 w kaplicy Domu Parafialnego w comiesięcznej Mszy św. odprawionej przez dominikanina o. Tomasza Sławińskiego, który pracuje obecnie na misjach w Fastowie k. Kijowa na Ukrainie.

6 lipca – pierwszy czwartek miesiąca – modlimy się za kapłanów. Jak w każdy czwartek o godz. 15.00 modlitwa koronką do miłosierdzia Bożego i adoracja Najświętszego Sakramentu.

7 lipca – pierwszy piątek miesiąca – comiesięczny Sakrament Pokuty. W piątek i w sobotę odwiedziny naszych drogich chorych Parafian. U Sióstr Karmelitanek Bosych rozpoczęcie Nowenny przed Uroczystością Matki Bożej Szkaplerznej.

8–14 lipca – rekolekcje w Borowicach organizowane przez wspólnotę Odnowy w Duchu Świętym „Płomień Pański” dla parafian św. Faustyny i św. Rodziny. Zapraszamy na str. (17–18), gdzie zamieszczamy świadectwa z wakacji z Bogiem.

9 lipca – zbiórka na naszą parafialną Kuchnię Charytatywną. W tym miesiącu z kuchni korzystają również dzieci, dla których nasza świetlica środowiskowa zorganizowała półkolonię.

– W przedsionku kościoła można było podpisać się pod petycją przeciwiącą się treści rezolucji Parlamentu Europejskiego o nazwie „Rezolucja w sprawie nasilenia przemocy powodowanej rasizmem i homofobią w Europie” a odnoszącą się do Polski i Polaków.

– członkowie klubu Seniora uczesniczyli w koncercie muzyki japońskiej w ramach „Muzyka różnych narodów”.

11 lipca – święto św. Benedykta, patrona Europy – w modlitwach pamiętamy o Ojcu Świętym Benedykcie XVI

14 lipca – wspomnienie św. Henryka, Patrona J.E. Księdza Kardynała Gulbinowicza, z tej okazji polecamy Bogu w naszych modlitwach osobę Arcybiskupa Seniora i życzymy Drogiemu Solenizantowi zdrowia i wszelkich łask Bożych.

16 lipca – Uroczystość NMP z Góry Karmel – Matki Bożej Szkaplerznej. Odpust u Sióstr Karmelitanek Bosych.

20 lipca – uroczystość błogosławionego Czesława, głównego Patrona miasta Wrocławia

22 lipca – wspomnienie św. Marii Magdaleny

23 lipca – podczas wszystkich Mszy św. kazania wygłosił nasz parafianin – Ojciec dominikanin Tomasz Sławiński, pracujący na misjach pod Kijowem. Po Mszach odbyła się kwesta na potrzeby tamtejszej Parafii.

24 lipca – wspomnienie św. Kingi dziewicy

25 lipca – święto św. Jakuba Starszego, Apostoła. i św. Krzysztofa – patrona kierowców

26 lipca – wspomnienie świętych Anny i Joachima – rodziców NMP

28 lipca – dzień adoracji wieczystej Najświętszego Sakramentu w naszej Parafii. Adoracja rozpoczęła się po Mszy o godz. 9.00 a zakończyła przed wieczorną Eucharystią.

29 lipca – wspomnienie św. Marty

31 lipca – wspomnienie św. Ignacego Loyoli, patrona rekoлекcji, założyciela Towarzystwa Jezusowego (Jezuici)

Sierpień 2006

Intencje Apostolstwa Modlitwy

Ogólna: Aby osieroconym dzieciom było zapewnione ludzkie i chrześcijańskie wychowanie

Misyjna: Aby chrześcijanie byli świadomi swego powołania misyjnego w każdym środowisku i we wszystkich okolicznościach

1 sierpnia – odpust Porcunkuli od godz. 12.00 do północy dnia 2 sierpnia. O godz. 17.00 – godzinie wybuchu Powstania Warszawskiego – rozpoczęła się w bazylice św. Elżbiety Msza św. w intencji poległych powstańców i ich rodzin. Uczestniczyli w niej licznie nasi parafianie wraz z pocztami sztandarowymi kombatanów wojennych.

2 sierpnia – z Katedry Wrocławskiej wyruszyła 26 Pięsa Pielgrzymka na Jasną Górę. W naszej parafii wśród tych, którzy nie mogli wyruszyć na pielgrzymi szlak zostało rozprowadzonych 210 Przewodników dla Duchowych Pielgrzymów. Zebraną ofiarę w wysokości 1.110 zł przekaza-

Z życia parafii

no do Biura Organizacyjnego Pieszej Pielgrzymki Wrocławskiej.

4 sierpnia – wspomnienie św. Jana Marii Vianneya, proboszcza z Ars. Polecamy w modlitwach Patronowi proboszczów naszych księży.

5 sierpnia – Święto Matki Bożej Śnieżnej, ustanowione w 1568 roku przez Piusa V. Pierwsza sobota miesiąca – Msza św. o Niepokalanym Sercu Maryi.

– O godz. 16.00 spotkanie Wspólnoty Żywego Różańca, z wymianą tajemnic różańcowych,

– o 17.30 modlitwa różańcowa,

– o 18.00 Msza św. w intencji członków Wspólnoty, o obronę życia człowieka od poczęcia do naturalnej śmierci, w intencji mediów, szczególnie katolickich: R.M., R. Rodzina, TV TRWAM

6 sierpnia – święto Przemienienia Pańskiego. Pierwsza niedziela miesiąca – po każdej Mszy św. adoracja Najświętszego Sakramentu.

7 sierpnia – wspomnienie bł. Edmunda Bojanowskiego, założyciela zgromadzenia Sióstr Służebniczek NMP, pracujących w naszej parafii.

8 sierpnia – wspomnienie św. Dominika, kapłana

9 sierpnia – święto św. Teresy Benedykty od Krzyża (Edyty Stein) – Patronki Europy

10 sierpnia – święto św. Wawrzyńca – tradycyjny odpust na Śnieżce

11 sierpnia – wspomnienie św. Klary

13 sierpnia – uroczystość NMP w Kalwarii Zebrzydowskiej, gdzie wojewoda krakowski Mikołaj Zebrzydowski ufundował w 1602 roku sanktuarium i kaplice pasyjne, licznie nawiedzane przez pielgrzymów

14 sierpnia – wspomnienie św. Maksymiliana Marii Kolbego, kapłana i męczennika miłości, patrona Honorowych Dawców Krwi. 65 lat temu oddał swoje życie za współwzięcia w obozie niemieckim Auschwitz i zmarł w wigilię Wniebowzięcia NMP

15 sierpnia – Uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Wiązanki ziół, święcono podczas każdej Mszy

św. Święto Wojska Polskiego. W bazylice pw. św. Elżbiety pod przewodnictwem JE ks. kardynała Henryka Gulbinowicza odprawiona została Msza św., w której uczestniczyli także nasi parafianie wraz z pocztami sztandarowymi

17 sierpnia – wspomnienie św. Jacka Odrowąża. Rozpoczęcie remontu dachu naszej świątyni. Pierwszy etap to zmiana poszycia wieży. Zgodnie z pierwotną myślą architekta kościoła Kurta Langer z 1930 roku oraz zaleceniami konserwatorskimi – zostanie pokryta miedzianą blachą. Wieża zaleczy też wojenne rany ostrzeliwań artyleryjskich.

21 sierpnia – wspomnienie św. Piusa X, zwanego papieżem dzieci, ponieważ wprowadził możliwość wczesnej i częstej Komunii św.

22 sierpnia – wspomnienie NMP Królowej, ustanowionej w 1954 r. przez Piusa XII w encyklice „Ad Caeli Reginam”

24 sierpnia – święto św. Bartłomieja Apostoła

26 sierpnia – uroczystość NMP Częstochowskiej – tradycyjna IV międzyparafialna piesza pielgrzymka ścieżkami Parku Szczytnickiego do kościoła Matki Bożej Częstochowskiej przy Alejach Kochanowskiego.

27 sierpnia – odrestaurowany obraz Matki Bożej Nieustającej Pomocy został zawieszony obok ołtarza św. Franciszka. Bardzo dziękujemy firmie pana Adama Urbańskiego za przywrócenie piękna wizerunkowi Maryi, który od lat czczony jest w naszej świątyni.

28 sierpnia – wspomnienie św. Augustyna, autora najważniejszego dzieła teologicznego „Wyznania”

29 sierpnia – wspomnienie męczeństwa św. Jana Chrzciciela, patrona miasta Wrocławia

30 sierpnia – 26 rocznica zrywu robotniczego i powstania „Solidarności” – podpisanie porozumienia w Szczecinie, w Gdańsku i Jastrzębiu.

31 sierpnia – w Katedrze o godz. 18.30 JE ks. prof. Marian Gołębiowski, Pasterz Archidiecezji Wrocławskiej przewodniczył Mszy św. dziękczynnej z okazji 9. rocznica święceń biskupich. W modlitwach pamiętamy o naszym Arcypasterzu i życzymy wszelkich potrzebnych łask w prowadzeniu Wrocławskiej Owczarni.

Klub Pielgrzyma

WYPRAWY 2007

1. XIV WYPRAWA ZIMOWA

AZJA PŁD.-WSCH. 26.01–28.02.2007

(Kambodża, Birma [Myanmar], Tajlandia, Wietnam, Laos, Chiny – Pekin, Mur Chiński, Hongkong, Makau)

2. XI WYPRAWA WEEKENDOWA

EUROPA ŚRODKOWA 05.03–07.03.2007

(Niemcy – Berlin [XLI ITB – Światowe Targi Turystyczne], Poczdam)

3. XX WYPRAWA WIOSENNA

AZJA ZACHODNIA 27.04–11.05.2007

(Ziemia Święta – Izrael, Autonomia Palestyńska, Jordania, Egipt-Półwysep Synajski) lub EUROPA ŚRODK.-PŁD. 27.04–14.05.2007

(Wyspy Greckie I – Wyspy Jońskie (m.in. Korfu, Itaka), Albania, Czarnogóra, Chorwacja, Słowenia, Serbia, Bośnia i Hercegowina, Austria Wsch.)

4. XXI WYPRAWA WIOSENNA

EUROPA PŁD.-ZACH. 26.05–10.06.2007

Hiszpania (Pireneje, Nawarra, Kraj Basków, Aragonia, Katalonia), Francja

EUROPA WSCH. 26.05–10.06.2007

Ukraina (Płw.Krymski, Płw. Kercz, Morze Czarne, Morze Azowskie), Słowacja, Węgry, Rumunia

5. X WYPRAWA LETNIA

AFRYKA PŁN.-ZACH., EUROPA PŁD. 15.06–08.07.2007

(Maroko, Sahara Zach., Ceuta, Mellila, Gibraltar, Hiszpania, Portugalia, Andorra, Francja) lub AZJA WSCHODNIA 15.08–16.09.2007 (Japonia, Korea Płd., Korea Płn.)

Spotkania informacyjne i zapisy: w każdą środę od 6 września 2006 r. w Domu Parafialnym przy parafii św. Rodziny (Wrocław, ul. Monte Cassino 66) w salce nr 15 o godz. 18.30. Informacja telefoniczna: 348 21 09 (po godz. 16).

Chór Rodzina wznawia próby po wakacjach

Dwa miesiące wakacji szybko się skończyły. W nowym sezonie należy się wziąć ze zdwojoną energią do dalszej pracy w ćwiczeniu i doskonaleniu w śpiewie.

Pomimo, że przerwa wakacyjna trwała dwa miesiące, to chór nie zaprzestał występów. W święto Matki Bożej Zielnej zaśpiewaliśmy na Mszy św. o godzinie 12.30. Ponadto śpiewaliśmy podczas zamawianych nabożeństw.

Nasz Maestro p. Tadeusz Chołoniewski zapowiedział, że od września br. zabierze się jeszcze z większą energią do pracy z chórem. Z pewnością powrócą ćwiczone już gry przypomnienie najważniejszych elementów koniecznych przy śpiewie chóralnym m.in. prawidłowy oddech, a ponadto dyscyplina i punktualność podczas prób i występów.

W chwili obecnej chór Rodzina posiada w swoim dorobku ponad 240 utworów:

- religijnych, wykonywanych podczas Mszy św.
- patriotycznych, śpiewanych z okazji rocznic ważniejszych wydarzeń narodu polskiego,
- a także psalmy, modlitwy oraz arie.

Zbiór tych utworów wykonujemy także podczas mszy św. intencyjnych, rocznic, jubileuszy, ślubów, a także pogrzebów.

Chór Rodzina w swojej już 24 – letniej działalności artystycznej miał za szczyt występować

Przed mikrofonami Polskiego Radia podczas Mszy św. transmitowanej z kościoła Świętego

Krzyża w Warszawie, dwukrotnie dla Radia Jasna Góra w Częstochowie, a także dla Radia Maryja i Radia Rodzina. Ponadto kilka razy chór śpiewał dla Katolickiego Stowarzyszenia Lekarzy Polskich.

Do ważniejszych występów chóru należały również:

- koncert w Katedrze Lwowskiej,
- kolejne rocznice powołania Armii Krajowej,
- uroczystość 200-lecia uchwalenia Konstytucji 3 Maja zorganizowaną w Politechnice

Wrocławskiej przez Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej,

- koncert z cyklu „Musica Sacra” – w kościele Bożego Ciała we Wrocławiu,

- występ (premiowany) w Dolnośląskich Prezentacjach Zespołów Folklorystycznych.

Śpiewaczych i Chóralnych w Sobótce.

Ukoronowaniem działalności chóru było nagranie kasety pt. „Oto Wódz nasz”. Na taśmie kasety zawarty jest repertuar wykonywany podczas różnych uroczystości.

Na przestrzeni tych lat w turystycznej pielgrzymce zwiedziliśmy szereg miast i miejscowości w Polsce i za granicą m.in. Kraków, Kalwarię Zebrzydowską, Wadowice, Zakopane, Lwów i wiele innych miejsc kultu religijnego na terenie Dolnego Śląska i nie tylko.

W 2007 roku nasz chór obchodził będzie 25-lecie swojej działalności. Chcielibyśmy nadal śpiewać, jednak z każdym rokiem ktoś od nas odchodzi do domu Ojca. W chwili obecnej w chórze aktywnie uczestniczy tylko 22 osoby. Dlatego zapraszamy wiernych z obu parafii pw. św. Rodziny i pw. św. Faustyny do naszego chóru. Każdy kto potrafi i lubi śpiewać dla Boga i ludzi może wstąpić do salki kominkowej na starej plebanii aby spróbować swoich sił.

Począwszy od 7 września br. w każdy czwartek o godz. 18.00 śpiewamy na Mszy św., a po jej zakończeniu udajemy się na próbę do salki kominkowej na starej plebanii.

Gorąco zapraszamy do naszej chóralnej rodziny i liczymy na udział parafian, szczególnie ludzi młodych lubiących śpiewać. Niech w podjęciu decyzji przyświeca Wam maksyma „Kto śpiewa, ten dwa razy się modli”.

Szczęść Boże

ANTONI KRÓL

Zapraszamy do biblioteki parafialnej

w środę i sobotę w godz. od 14.00 do 16.00

Plan procesji z relikwiami św. Stanisława i św. Doroty

Kościół Świętej Rodziny

• 1530 – przyjazd JE ks. bp Edwarda Janiaka

• Powitanie przez proboszcza w imieniu Księży, Sióstr Zakonnych, władz samorządowych i rządowych, przedstawicieli środowisk miasta Wrocławia, zebranych wiernych,

• Ks. Biskup odmawia modlitwę o wstawiennictwo św. Stanisława i św. Doroty,

• Wystąpienie ks. Infulata Adama Drwigi – kustosa relikwii,

• Porządek procesji przedstawia ks. wice dziekan Marek Dutkowski,

• Relikwie z kościoła wynoszą księża z dekanatu Wrocław-Sępólno.

Procesja ul. Dembowskiego

• Niosący relikwie z Parafii Świętej Rodziny:

1. Siostry Zakonne Służebniczki Śląskie
2. Przedstawiciele grup modlitewnych
3. Przedstawiciele grup charytatywnych

4. Odnowa w Duchu Świętym

• Niosący relikwie z Parafii św. Faustyny:

5. Grupa Miłosierdzia Bożego

6. Służba Liturgiczna Ołtarza

7. Harcerze

8. Adoratory Krwi Chrystusa

• Niosący relikwie z Parafii MB Pocieszenia:

9. Akcja Katolicka Wielkiej Wypsy

10. Studenci

11. Matki i ojcowie

12. Przedstawiciele świata nauki

Kościół MB Pocieszenia

• Złożenie relikwii u stóp Gólgoty Wschodu,

• Ok. 16.45 – rozpoczęcie Mszy koncelebrowanej pod przewodnictwem JE ks. Arcybiskupa Mariana Gółbiewskiego,

• Powitanie przez gospodarza miejsca o. Stanisława Gólcza,

• Podziękowanie na zakończenie uroczystości – dziekan Dekanatu Wrocław-Sępólno.

Z życia parafii

Z ksiąg parafialnych

W lipcu 2006 r.

– sakrament chrztu św. przyjęli:

Natalia Monika Burzyńska, Cyprian Michał Byrski, Marek Rafał Grondalski, Collin Siemaszko

– sakrament małżeństwa zawarli:

Przemysław Tomasz Kobylański i Paulina Kocioła, Krzysztof Stanisław Hebzda i Elżbieta Markowicz, Dominik Arkadiusz Tomczak i Dorota Aleksandra Bartnik, Dariusz Olszewski i Justyna Stanisławska, Piotr Marek Szuba i Aleksandra Ewa Opalińska, Przemysław Tadeusz Byrski i Iwona Agnieszka Bluma, Michał Adam Barczyk i Małgorzata Maria Maga, Marcin Stanisław Porada i Nina Małgorzata Sukiennik

– odeszli do Pana:

Halina Borkowska, Wojciech Gralewski, Jan Jakszycki, Eugenia Milczarczyk, Stanisława Możdżyńska, Anastazja Wolska, Janina Żmich

W sierpniu 2006 r.

– sakrament chrztu św. przyjęli:

Tomasz Bogacki, Łucja Stefania Mroczek, Emilia Daria Nawara Viviane Pawlicki, Kuba Racina, Anastazja Julia Szopa

– sakrament małżeństwa zawarli:

Jakub Jerzy Staszewski i Bożena Maria Kleydysz, Łukasz Michał Piech i Katarzyna Monika Kopecka, Rafał wojciech Mogielka i Agnieszka Drozdowska, Michał Stryjak i Maria Honorata Karkut, Maciej Wołodko i Magdalena Siwecka, Tomasz Piotr Meissner i Małgorzata Zuzanna Papuszka, Krzysztof Marcin Smyk i Agnieszka Dorota Chrzanowska

– odeszli do Pana

Halina Białek, Czesław Dudek, Jadwiga Duszczyk, Eugenia Kaniowska-Fercz, Jerzy Lewicki, Olga Selinger, Barbara Tokarz-Wójtowicz

PORZĄDEK MSZY ŚW. W PARAFII ŚW. RODZINY

Niedziele i święta

Kościół parafialny:

7.00, 9.00, 10.30 (dla dzieci), 11.30 (dla gimnazjalistów w kaplicy domu parafialnego), 12.30 (suma), 16.00 (dla małych dzieci z rodzicami), 18.00, 20.00 (dla młodzieży i studentów).

Dni powszednie

7.00, 9.00, 18.00

W pierwsze niedziele o 7.00 Msza św. za zmarłych członków Żywego Różańca.

W pierwsze poniedziałki Msza św. (w kaplicy domu parafialnego):

o 10.30 w intencji członków Klubu Seniora, **o 19.30** w intencji wspólnoty Odnowy w Duchu Świętym.

W drugie wtorki miesiąca o 18.00 Msza św. w intencji wspólnot parafialnych.

Po Mszy św. spotkanie animatorów grup z ks. proboszczem.

W środy o 18.00 Msza św. z nowenną do MB Nieustającej Pomocy.

W czwartki o 15.00 Koronka do Miłosierdzia Bożego.

W czwartki o 20.00 Msza św. dla młodzieży (w kaplicy domu parafialnego).

W pierwsze czwartki miesiąca o 18.00 Msza św. w intencji Rycerstwa Niepokalanej oraz modlitwa przed Najświętszym Sakramentem w intencji duchowieństwa i nowych powołań kapłańskich i zakonnych.

W piątki o 18.00 Msza św. do Miłosierdzia Bożego z wystawieniem relikwii św. Faustyny.

W trzecie piątki miesiąca o 18.00 Msza św. przebłagalna za grzechy nasze i świata całego oraz za rodaków za granicami kraju, aby wierni Bogu, polskim tradycjom rozślawiali dobre imię ojczyzny – Polski.

W pierwsze soboty miesiąca o 18.00 Msza św. w intencji członków Żywego Różańca, Radia Maryja, Radia Rodzina, TV Trwam, w obronie życia człowieka od poczęcia do naturalnej śmierci.

Adoracja Najświętszego Sakramentu

W każdą pierwszą niedzielę miesiąca na zakończenie Mszy Świętych (z wyjątkiem Mszy św. o godz. 20.00) oraz **od 19.00 do 20.00**.

W każdy czwartek od 15.00 do Mszy św. o 18.00 (w kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej).

Spowiedź święta

Codziennie podczas każdej Mszy św. i w każdy czwartek **od 15.00 do 15.30**

KANCELARIA PARAFIALNA

Czynna w dni powszednie od poniedziałku do piątku od 15.00 do 17.30, w soboty od 10.00 do 10.30.

Dyżury księży:

poniedziałek, wtorek – ks. proboszcz Janusz;

czwartek, sobota – ks. Roman;

środa, piątek – ks. Witold.

Ks. proboszcz przyjmuje interesantów w poniedziałki i wtorki od 15.00 do 17.30.

„U ŚWIĘTEJ RODZINY” – miesięcznik parafii św. Rodziny we Wrocławiu

Wydawca: Parafia Rzymskokatolicka pw. Świętej Rodziny, ul. Monte Cassino 68, 51-681 Wrocław, tel. 071 348 32 30, www.sw.rodzina.archidiecezja.wroc.pl

Redakcja: Anna Dadun-Sęk (sekretarz redakcji), Edward Kempa, ks. Janusz Prejzner, Ludwika Sadowska, Antoni Siewiński, Anna Spich, Małgorzata Wedler (red. naczelny).

Opiekun: ks. prałat Stanisław Pikul.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adjustacji tekstów oraz zmiany ich tytułów. Proponujemy i uwagi prosimy przekazywać do kancelarii parafialnej lub Klubu Seniora.

Najlepsi odchodzą pierwsi...

Po długiej, śmiertelnej chorobie odszedł do Domu kochającego Ojca nasz przyjaciel – Bohdan Dąbrowski, utalentowany architekt, twórca pisma technicznego dla projektantów. Dla wielu z nas był niedościgłym w swej skromności mistrzem. Mieliśmy to szczęście obcować z Nim, współpracować, bawić się.

Zostawił po sobie, nie tylko w naszych sercach, ślady dobrze wykorzystanych talentów.

Przyszliśmy na Bujwida pożegnać Dankę – każdy przyniósł wdzięczność Bogu za czas razem z Nim przebyty. Za okazaną dobroć i pomoc. A pożegnał nas On sam. Przemówił do nas słowami zapisanymi w komputerze, odnalezionymi już po Jego śmierci.

Danek zmarł w wigilię swoich 63. urodzin!

Nie „przypadek” to więc, że właśnie w swoje urodziny, jak to napisał – został zabrany do Domu Ojca.

Moje Myśli

Intro

Najprościej jest żyć dobrze, w zgodzie z naturą, własną religią, służyć innym i nie zawracać sobie głowy dyrdymałami teologicznymi, filozoficznymi, literackimi i temu podobnym intelektualnymi lub – co gorsze – pseudointelektualnymi dywagacjami. Po co sterty przeczytanych książek, liczne sympozja, dyskusje? Odchodząc z tego świata nie będzie to w ogóle ważne.

A jednak wielu ludzi mnie podobnych pcha ciągle coś do przodu w dziedzinie dokonywania prób rozumienia świata, wszechświata, ba – Boga. Powoli, mając już sześćdziesiąt lat odkrywam, że pewne działania człowieka związane są z nieuniknionym parciem indywidualnym wnętrza człowieka. Odkrywam, że w działaniach społecznych, modlitewnych potrzebne jest szerokie spektrum działania umysłów ludzkich. Tu jest też pogrzebana idea autentycznego powołania, jednych do posługiwania chorym na ciele, innych do chorych na duszy, drugich do życia konsekrowanego, trzecich do życia rodzinnego. I odpowiednio – jednych do poświęcenia się życiu modlitewnemu, drugich do życia społecznikowskiego czy



tylko biznesowego. A zatem nie potrzebne są specjalne frustracje co do poświęcenia jednych obszarów uaktywnienia na rzecz zapoznania innych.

Dla chrześcijanina wszystko sprowadza się do pełnienia woli Bożej, którą tak trudno jest odgadywać, a co dopiero ją realizować. No tak, ale w końcu decyduje ostatecznie tak naprawdę tylko twoje i moje czynienie miłości wobec bliźniego, rozumiane jako czynienie miłości Chrystusowi

Widocznie należę do tego kręgu człowieczego, który wymaga stale i to dość sporej dawki rozumowego dywagowania w sprawach wiary. Ona wymaga dużego wsparcia rozumu, a on domaga się coraz większego zawierzenia. Może nawet na przekór pewnie pozornym racjom. Jak powietrza potrzebuję rozmyślań i dyskusji o tych sprawach. Tak było od dość wczesnego początku rozumowego życia. Dziś po tylu latach mam pewien zasób przemyśleń, które wykrystalizowały się w wyniku przeżucia setek książek z tej sfery, błogosławionej możliwości spotykania się z tylu wspaniałymi luminarzami życia chrześcijańskiego i publicznego, wielu dyskusji zwłaszcza w okresie studiów i wysłuchania tysięcy osobowości i często marnych wypowiedzi. Ten ogromny zbiór ciśnienia intelektualnego gdzieś jest tam poupychany w świadomości i podświadomości, przefiltrowany jakoś w procesie myślenia i wyselekcjonowany. Z tego ułożyła się jakaś moja minisumma teologiczno – filozoficzna, która pozwala mi wewnętrznie zrozumieć świat, stworzenie. Tą moją syntezą przemyśleń chcę się podzielić.

Gdybym wierzył i odczuł, że Bóg jest moim Ojcem, jakże WSZYSTKO by się zmieniło.

WSZYSTKO, bowiem przypomnij, jak to było, gdy byłeś mały i szedłeś trzymając tatę za rękę. Niczego nie bałeś się. Wszystko dookoła było bezpieczne – a ty miałeś dom, jedzenie, spanie, bawienie się – chyba, że tego nie miałeś – to dlatego może ci dziś brak odruchów miłości i miłosierdzia. Ale jeśli nie miałeś – to albo pragnąłeś mieć, albo tylko zazdrościłeś. Wyobraźmy sobie, jakby to wyglądało, gdybyśmy mieli poczucie przynależności do Ojca.

Jeżeli mam kochającego ojca, to mu zaufałem – obojętnie czy będziemy jechać samochodem, czy płynąć po rzece, czy wspinać się w górach. Czy będziemy w gorącym piasku pustyni czy w drodze na biegun północny. Nawet nie będę pytał: dlaczego?, tylko będę pewny, że on wie – jak jechać, jak iść, jak wspinać się.

Jeżeli ojciec przyjedzie specjalnie na moje urodziny, to nie będzie to przypadek. Ale też, jeżeli zaskoczy nas burza, czy nawet trzęsienie ziemi, nie będę winił za to mojego tatę.

Jaki to ma związek z Bogiem? Bezpośredni.

MW

Dla Ciebie
Za tę kroplę miłości
za ten uścisk dłoni
spojrzenie przelotne
i to zadumane.
Wiosną, latem i zimą
serce zapłakane.
Wiatr, który owiał
i zabrał mi smutek.
Za starania w drodze
i wygodne buty.
Za tę wodę w przegrzaniu
z czułością podaną.
za ten bieg do domu
na czwartą godzinę
i te dzieci na zdjęciu
zawsze roześmiane.
I za te dowcipy
sytuacyjne
i to wszystko co w Tobie
odmienne
i inne!

MEŻOWI – ZOFIA JAKSZYCKA

Współczesne krzyże – pomniki wiary i pamięci



Sanktuarium MB Fatimskiej – Zakopane-Krzep-
tówki, Krzyż – wotum za ocalenie Ojca Świętego
Jana Pawła II



Gdańsk – Krzyż „Solidarności”



Strzegom – Krzyż Światła – dla uczczenia wej-
ścia w trzecie tysiąclecie



Bolesławiec – Krzyż dla uczczenia 25-lecia ponty-
fikatu Ojca Świętego Jana Pawła II

Nie daj Boże, bym miał się chlubić z czego innego, jak tylko z krzyża Pana naszego Jezusa Chrystusa (Ga 6, 14).

„Tajemnica miłości bez granic” jest sercem Triduum Paschalnego” – powiedział Jan Paweł II podczas audiencji generalnej 11 kwietnia 2001 r. Właśnie „Tajemnica miłości bez granic” jest przyczyną, dla której czcimy krzyż i dla której ustalono specjalne jego święto. Na święto to składają się wydarzenia upamiętniające:

- odnalezienie na wzgórzu Golgoty 14 września 326 r. przez św. Helenę Krzyża, na którym umarł Chrystus,
- poświęcenie 14 września 335 r. przez biskupa Jerozolimy wybudowanej przez Konstantego Wielkiego Bazyliki Grobu Pańskiego,
- odzyskanie w VII wieku zrabowanych przez Persów świętych relikwii Krzyża i ich poświęcenie i wystawienie (podwyższenie). W wyniku reformy liturgicznej przeprowadzonej po Soborze Watykańskim II, Kościół obchodzi jedno święto – Podwyższenia Krzyża w dniu 14 września – adorując Drzewo Krzyża jako znak Chrystusa Zbawiciela świata. Jest to święto, w którym poza Wielkim Piątkiem oddaje się szczególną cześć krzyżowi.

ADS